



NOWINY CODZIENNE

Pismo poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku Opolskim

Redakcja i ekspedycja: Opole, Augustinistrasse 5 — Telefon Oppeln 2266 — Adres: „Nowiny“ Oppeln O.-S., Postschliessfach 165 — Druk i nakład: „Nowiny“ Tow. z o. p. — Konto czeku pocztowego we Wrocławiu: Breslau 69 595 — Manuskryptów redakcyjnych nie zwracamy

Opole G. Śl.
(Verlagsort Oppeln O/S.)

„Nowiny Codzienne“ wychodzą 6 razy tygodniowo — Przedpłata na pocztę i u agentów wynosi 1,70 mk. miesięcznie — Pojedynczy numer 10 fen. — Zamówienia u listonosza najpóźniej do 25-go każdego miesiąca. — Na pocztę i w ekspedycji zamawiać można każdego czasu

Numer 146

Czwartek, 1 lipca 1937 r.

Rocznik 27

X-9736
4416 IV 2. pól.



Krół Karol II wśród Armii Polskiej

Wielkie uroczystości wojskowe w Biedrusku — Król szefem 57 pułku piechoty

Echa prasowe

o wizycie królewskiej w Polsce

BUKARESZT. Wielka niedzielna rewia wojsk w Warszawie transmitowana była przez Radio Polskie do Bukaresztu. Na ulicach stolicy Rumunii ustawiono głośniki, przed którymi gromadziły się tłumy publiczności, słuchając szczegółów potężnej defilady.

Prasa rumuńska okazuje najżywsze zainteresowanie uroczystościami w Polsce.

Dziennik „Universul“ podkreśla, że wspaniała postawa wojska polskiego w Warszawie wywierała wrażenie skupionej siły, spokoju i poczucia bezpieczeństwa.

Dziennik „Timpul“ pisze: *Wojska polskie przedefilowały przed Królem Rumunii, wykazując znakomite wyszkolenie. Widok ich wywołał niesłychany zachwyt wśród olbrzymich tłumów.*

Najwspanialsza i największa defilada wojskowa, jaką widziano kiedykolwiek w Europie centralnej — taki tytuł daje „Capital“ artykulowi sprawozdawczemu z Warszawy. Ocenę najwspanialszej defilady dziennik opiera na opinii attaches wojskowych obcych państw.

„Dimineata“ pisze: *Polska wciela w życie ideał zbrojnego państwa. Polska jest wielką potęgą militarną. Duma, z jaką tłumy oklaskiwały doborowe pułki polskie, jest zupełnie słuszna. Patrząc na defiladę, zrozumieliśmy, że armia stanowi potężny kościół niezwykłej Odrodzonej Polski.*

„Curentul“ orzeka: *Sila bojowa armii polskiej jest imponująca. Tak doskonały i kompletny jest jej ekwipunek, że wydaje się, iż szeregi maszerują wprost ku pierwszym liniom okopów. Rewia wywarła wrażenie, którego nie można zaniknąć w słowach.*

LONDYN. Dzienniki angielskie zamieszczają obszernie opisy niedzielnej rewii wojskowej w Warszawie.

„Times“ podkreśla, że była to najwspanialsza rewia wojska polskiego, jaką dotąd widziano, wykazująca wysoki stopień przygotowania bojowego.

Szczególnie mocno interesuje się prasa angielska decyzją podniesienia poselstwa polskiego w Bukareszcie i rumuńskiego w Warszawie do godności ambasad. Decyzja ta została zakomunikowana przez Prezydenta R. P. i Króla Rumunii onegdaj podczas obiadu galowego na Zamku w Warszawie.

„Morning Post“ pisze w związku z tym: *Morze Czarne nabiera dla Polski również wielkiego znaczenia, jak Morze Bałtyckie. Oś Warszawa—Bukareszt staje się najważniejszą osią polityczną we wschodniej Europie.*

CITTA DEL VATICANO. Watykańskie koła kościelne z szczerym zadowoleniem przyjmują wiadomości z Warszawy o pobycie w Polsce Króla Karola i Ks. Michała. Zdaniem ich sojusz polsko-rumuński jest nie tylko sojuszem obronnym, obliczonym na wypadek zaczepki, ale również doniosłym narzędziem antybolszewickim, które od Morza Bałtyckiego aż do Morza Czarnego odgradza Europę od niebezpieczeństwa komunistycznego. Uznanie Watykanu jest tym większe, że rozwój sojuszu polsko-rumuńskiego postępuje naprzód w myśl wielkich wskazań Marszałka Piłsudskiego, którego czyny wojenne z r. 1920 oceniane są przez Stolicę Apostolską jako wiekopomna historyczna usługa, oddana cywilizacji europejskiej, chrześcijaństwu i Kościołowi katolickiemu.

WARSZAWA, 30 VI

Jeszcze w poniedziałek w nocy o godz. 0,30 Dostojny Gość Rzeczypospolitej J. K. M. Król Karol II odjechał pociągiem królewskim do Biedruska. Królowi towarzyszyli w podróży: Wielki Wojewoda Ks. Michał, Marszałek Polski Śmigły-Rydz, który poprzednio został przez Króla udekorowany rumuńskim Krzyżem Zasługi I klasy, min. Spraw Zagr. Józef Beck, min. Spraw Wojsk. Kasprzycki, generałowie Stachiewicz, Głuchowski, Fabrycy, min. Lepkowski, wojskowa świta rumuńska oraz poseł rumuński w Warszawie Zamfirescu i szereg wyższych oficerów polskich.

Po przyjeździe do Biedruska

O godz. 6,10 pociąg królewski wjechał na stację Bolechowo. Po powitaniu na dworcu przybyli odjechali samochodami do Biedruska. Tu Król w towarzystwie Marszałka Śmigłego-Rydz i otaczających ich osobistości przyglądał się ćwiczeniom wojskowym do godz. 9,45.

Monarcha naocznie przekonał się o sprawności bojowej polskiego wojska

Po zakończeniu ćwiczeń wojskowych Król wyraził życzenie udania się na teren, bombardowany przez samoloty i ostrzeliwany przez artylerię. Wszyscy obecni zdumieni. Wysłano Monarsze szereg obaw, m. in. wielkie niebezpieczeństwo ze strony t. zw. „niedopalów“. Król mimo wszystko trwał przy swoim życzeniu, które wreszcie spełniono. Na miejscu stwierdzono, że wyniki bombardowania były nadzwyczaj skuteczne. Na 36 bomb, zrzuconych przez samoloty, 32 trafiły do celu. Po skonstatowaniu tego chlubnego dla wojska polskiego faktu Król udał się do zamczku w Biedrusku na krótki wypocznik.

Historyczny moment dla 57 p. p.

W międzyczasie wojska ustawiły się do szyku, rozwiniętym w kilku rzutach. 57-my pułk piechoty wyglądał wspaniale, mimo że oddziały już od godz. 3-ciej rano brały udział w forsownych ćwiczeniach.

muński jest nie tylko sojuszem obronnym, obliczonym na wypadek zaczepki, ale również doniosłym narzędziem antybolszewickim, które od Morza Bałtyckiego aż do Morza Czarnego odgradza Europę od niebezpieczeństwa komunistycznego. Uznanie Watykanu jest tym większe, że rozwój sojuszu polsko-rumuńskiego postępuje naprzód w myśl wielkich wskazań Marszałka Piłsudskiego, którego czyny wojenne z r. 1920 oceniane są przez Stolicę Apostolską jako wiekopomna historyczna usługa, oddana cywilizacji europejskiej, chrześcijaństwu i Kościołowi katolickiemu.

zzeniach. Nadjechał Król z Marszałkiem Śmigłym-Rydzem i innymi osobistościami. Wojsko sprezentowało broń, orkiestra odegrała hymn rumuński. Z trybun dla publiczności zerwały się okrzyki entuzjazmu, na samochód Króla padał deszcz kwiatów.

Do wysiadającego z samochodu Króla podszedł dowódca pułku i złożył raport. Król stanął przed frontem pułku i zawałał po polsku: „Czołem żołnierze!“ Padła odpowiedź: „Czołem Wasza Królewska Mość!“ Następnie Marszałek Śmigły-Rydz odczytał orędzie Prezydenta R. P. o nadaniu Królowi Rumunii szefostwa 57 p. p., po czym dokument ten wręczył Monarsze. Wojsko w tym momencie sprezentowało Królowi, a orkiestra odegrała hymn narodowy polski. Odtąd pułk nosi nazwę: „57 p. p. im. Króla Karola II“.

Następnie dowódca pułku płk. Grodzki wygłosił w imieniu żołnierzy przemówienie do Króla, jako szefa pułku. Po czym adiutant królewski po rumuńsku odczytał orędzie Króla, nadające pułkowi order „Michała Walecznego“ III klasy za waleczność i brawurę bojową. Tekst polski orędzia odczytał gen. Knoll-Kownacki. W przerwach zrywały się raz po raz entuzjastyczne okrzyki publiczności, po zakończeniu zaś uroczystości na błoniach olbrzymiego placu ćwiczeń wojsko wiwatowało na cześć swego nowego Szefa.

Król po polsku przyjmuje defiladę

O godz. 12,15 Król w towarzystwie Marszałka Polski przyjął defiladę swego pułku. Król ubrany był w mundur pułkownika Wojsk Polskich, przepasany wielką wstęgą orderu „Orła Białego“, z hełmem stalowym na głowie. Wspaniale maszerujące szeregi piechoty, mijające oddziały wszystkich rodzajów broni król salutował po polsku, wznosząc dwa palce do hełmu. Z oczu Monarchy pałał blask entuzjazmu. Król Rumunii zachwycony był niezwykłą wartością bojową polskiego żołnierza.

W kasynie oficerskim

Po defiladzie oficerowie 57 p. p. wydali w swym kasynie śniadanie na cześć Króla. Po prawej stronie Monarchy zasiadł min. Beck w mundurze pułkownika artylerii, po lewej min. Spraw Wojsk. gen. Kasprzycki, naprzeciw Króla Marszałek Śmigły-Rydz, mając po swej prawej Wielkiego Wojewodę Ks. Michała, a po lewej marszałka dworu rumuńskiego Urdarianu. Dalej siedzieli wyżsi wojskowi i oficerowie. W czasie śniadania przemawiali gen. Knoll-Kownacki i Dostojny Gość Armii Polskiej Król Karol.

Po śniadaniu i krótkim odpoczynku nastąpił samochodami wyjazd z Biedruska do Bolechowa, a stąd powrót do

Warszawy. Do świty J. K. M. Króla Karola przydzielony został odtąd dowódca 57 p. p. — płk. Grodzki.

Wtorkowe śniadanie w ścisłym gronie na Zamku Królewskim w Warszawie

WARSZAWA, 30 VI

We wtorek o godz. 13,30 odbyło się na Zamku Królewskim śniadanie w ścisłym gronie, z udziałem: J. K. M. Króla Karola, Prezydenta R. P., J. K. W. Ks. Michała, Marszałka Śmigłego-Rydz, premiera gen. Sławoj-Składkowskiego, ministra Antonescu, ministra J. Becka, marszałka dworu królewskiego Urdariano, podsekretarza stanu w rumuńskim Ministerstwie Obrony Narodowej gen. Glatza, szefa kancelarii cywilnej min. Lepkowskiego, dyrektora protokołu Romera, szefa gabinetu wojskowego gen. Schally, min. Michała Mościckiego, adiutanta przybocznego J. K. M. mjr. Sidorowici i adiutantów przybocznych Prezydenta R. P. i Marszałka Śmigłego-Rydz.

Zwiedzenie Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego

Po śniadaniu J. K. M. Król Rumunii zwiedził z Ks. Michałem Centralny Instytut Wychowania Fizycznego na Bielanach. Króla, ubranego w mundur pułkownika Wojsk Polskich, ludność wszędzie witała owacyjnie. Król żywo interesował się wszystkimi urządzeniami Instytutu, jego pracami i systemem nauczania. Przed wyjazdem z Bielana Dostojny Gość wpisał się do księgi pamiątkowej Instytutu.

FRANKFURT. Na drodze między Frankfurtem a Schwanheim zderzyły się na mijance dwa tramwaje. 11 osób odniosło rany.

DUESSELDORF. Miasto Duesseldorf znalazło się w szczęśliwej sytuacji finansowej. Władze miejskie postanowiły w najbliższym czasie przeprowadzić obniżkę podatków, gdyż na podstawie wyników za rok gospodarczy 1936 zdołano zaoszczędzić poważniejsze kwoty, przekraczające 2 miliony marek.

BUDAPESZT. W poniedziałek przed południem przybył tu samolotem z Berlina minister Wojny Rzeszy feldmarszałek v. Blomberg, powitany na lotnisku przez węgierskiego ministra Obrony Narodowej Roedera oraz posłów włoskiego i niemieckiego w Budapeszcie.

LONDYN. Na trasie Ashford—Londyn wykoleił się pociąg, przy czym 4 osoby zostały zabite, a 12 odniosły rany.

SZANGHAJ. W prowincji Cze-Kiong gwałtowne deszcze spowodowały powódź, która zatopiła około 20 miast.



Bałtyk i Morze Czarne połączone będą kanałem

(ek-) Wizytę Króla rumuńskiego w Warszawie poprzedził przyjazd głównodowodzącego rumuńskich sił na morzu, wiceadmirała *Balanescu*. Admirał rumuński odwiedził Warszawę i port polski na Bałtyku, Gdynię. Szereg rozmów z polskimi kołami wojskowymi, a przede wszystkim z dowództwem marynarki wojennej Rzeczypospolitej Polskiej, dało admirałowi sił morskich sprzymierzonej Rumunii możliwość zapoznania się z siłą Polski na morzu i ze znaczeniem Państwa Polskiego na Bałtyku.

Sytuacja geograficzna Polski i Rumunii stwarza nieograniczone i niewykorzystane dotąd możliwości współpracy na morzu, a to nie tylko w dziedzinie obrony wojennej, lecz przede wszystkim w dziedzinie wymiany dóbr gospodarczych. Zasadnicze fundamenty tej współpracy już istnieją. Polska posiada ruchliwe porty — Gdynię i Gdańsk, z których Gdynia jest nie tylko najmłodszym, ale zarazem najbardziej nowoczesnym i największym co do obrotów handlowych portem na Bałtyku. Rumunia rozporządza znanym portem nad Morzem Czarnym — Constanca, największym portem rumuńskim. Miasto portowe Constanca jest co prawda o wiele mniejsze niż Gdynia, liczy zaledwie około 30.000 mieszkańców, posiada jednak stare tradycje handlowe i port, wyposażony w najbardziej nowoczesne urządzenia przeładunkowe nad Morzem Czarnym. Port ten posiada dogodne połączenia kolejowe z zapleczem rumuńskim a także i z Polską. Jak wiadomo, z Constanca prowadzi polska linia żegluga pasażerskiej, którą obsługuje statek polski „Polonia”, utrzymujący stałą komunikację z portami azjatyckimi. Jest to zaczętek współpracy Polski i Rumunii na morzach, która rozszerzona być ma przez urzeczywistnienie olbrzymiego planu, a mianowicie przez budowę kanału od Bałtyku po Morze Czarne.

Gigantyczny ten kanał prowadzić ma przez rzeki Dniestr, Wiszenkę, Wisznę, Szkło, San i Wisłę. Kanał ten połączyłby Gdynię z Constanca i pozwoliłby na bezpośrednią komunikację flotyli rzecznej polskiej i rumuńskiej pomiędzy obu portami. Jest to projekt niecodziennej miary, wprost gigantyczny. Ale za tym projektem stoi rzeczywistość. Faktem jest, że hasło „Polska od morza do morza” znajduje żywy odzwiek w sąsiadującej z Polską Rumunii, bo serdeczna przyjaźń pomiędzy obu krajami łączy się również z zapotrzebowaniami gospodarczymi. Od Bałtyku do Morza Czarnego prowadzi najkrótsze połączenie Europy północnej z Europą południowo-wschodnią i portami wschodniej Azji. Szlak ten jest w posiadaniu sprzymierzonych państw Polski i Rumunii.

W obu portach, polskiej Gdyni i rumuńskiej Constanca, wre nieustannie praca nad ich udoskonaleniem. Nad polskim morzem rośnie już pierwsza polska stocznia okrętowa, z której za parę zaledwie lat spłyną na Bałtyk pierwsze polskie — w kraju budowane — statki handlowe. 75% polskiego handlu zagranicznego prowadzi drogą morską przez Gdynię i Gdańsk. Droga ta zostanie przedłużona pomostem Bałtyk—Morze Czarne, czyli projektowanym obecnie kanałem.

Przeszło 100 000 wiernych brało udział

w uroczystościach zakończenia Kongresu Chrystusa Króla w Poznaniu

POZNAŃ, 30 VI

We wtorek na zakończenie uroczystości, związanych z Kongresem Chrystusa Króla w Poznaniu i XVII Zjazdem Archidiecezjalnym Katolickim odbyła się na Placu Wolności uroczysta Msza pontyfikalna.

Całe śródmieście między ulicami św. Marcina a Pocztową i Pierackiego a Starym Rynkiem otoczyły od wczesnego rana kordony wojska. Na ulicach, którymi posuwały się ku Placu Wolności nieskończone pochody organizacji i stowarzyszeń z transparentami i rozwianymi chorągiewkami, utrzymywała wzorowy porządek policja piesza i konna oraz funkcjonariusze porządkowi Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej.

Po skończonej porannej Mszy św. dla dzieci, odprawionej przez ks. kard. *Verdier*, Plac Wolności począł się zapełniać setkami organizacji i stowarzyszeń, korporacji akademickich, cechów i delegacji zagranicznych. Tłumy wewnątrz i zewnątrz kordonów dochodziły do przeszło 100 tysięcy osób. Nad morzem głów falował barwny las kilku tysięcy sztandarów. Liczne grupy uczestników Kongresu i Zjazdu Katolickiego wystąpiły w malowniczych strojach regionalnych, wśród których rzucały się w oko żywe kolory spódnic i chust Kaliszanek, tradycyjne czepce i koronki

kobiet z Szamotulskiego i zamszyste, czernieni podszyte sukmany wieśniaków kujawskich.

Na tarasie kolumnowym Biblioteki Raczyńskich ustawił się w śnieżnych komzach słynny poznański chór archikatedralny ze swoim dyrygentem msgr. dr. *Gieburowskim* na czele. Przed gmachem orkiestra wojskowa, a dokoła niej zjednoczone chóry poznańskie.

Olbrzymi, 14-metrowej wysokości ołtarz u skrzyżowania ul. Marcinkowskiego i ul. Nowej flankowany był z prawej strony szpalerem korporacji akademickich w barwnych strojach ze sztandarami i dobytymi szpadami, po lewej przez niższy kler z całej archidiecezji i kilkunastu szambelanów. Pierwsze rzędy foteli, ustawionych naprzeciw ołtarza, zajął Episkopat i wyższe duchowieństwo krajowe i zagraniczne z biskupem morskim ks. dr. *Okoniewskim*, generalicją, dowódcy formacji, stacjonowanych w Poznaniu, i korpus oficerski garnizonu, przedstawiciele władz i instytucji.

O godz. 10-tej wszedł na stopnie ołtarza metropolita mohylowski *Ropp* w towarzystwie 5 arcybiskupów. Za ich fotelami na pierwszej kondygnacji ołtarza stanęli ich kapelani. Krótko przed przybyciem legata papieskiego publiczność powstała z miejsc, aby przywitać reprezentanta Rządu

min. W. R. i O. P. *Świętosławskiego*. Mistrz zajął miejsce na drugiej kondygnacji ołtarza po prawej stronie, u jego boku wojewoda poznański plk. *Artur Maruszewski*, gen. *Zahorski*, prezydent miasta *Więckowski* i starosta grodzki *Głodowski*. Naprzeciwko, na tronach, ustawionych po lewej stronie, zasiadli kardynałowie: prymas Francji *Verdier*, prymas Austrii *Innitzer* i ks. kardynał *Kakowski*.

Na al. Marcinkowskiego zajeżdżał zaprzężony w 6 koni powóz, wiozący legata papieskiego, otoczony szwadronem strzelców konnych.

Wśród dźwięków fanfar Prymas Polski ks. kard. *Hlond* wszedł pod baldachimem na stopnie ołtarza i zajął miejsce na purpurowym tronie, znajdującym się na najwyższej kondygnacji u stopni ołtarza. Zastępcy Ojca św. towarzyszyła świta, złożona z 5-ciu prałatów i 5-ciu szambelanów.

Rozpoczęła się uroczysta Msza pontyfikalna, celebrowana przez legata papieskiego w asyście 6-ciu księży infulatów i kanoników.

Podniosło kazanie o niebezpieczeństwie liberalizmu bezbożniczego i konieczności przeciwstawienia mu zasad chrześcijańskich, obróconych w czyn, wygłosił w językach polskim, francuskim i niemieckim ks. biskup połowy *Gawlina*.

W czasie Mszy św. śpiewały na przemian chór archikatedralny a capela i zjednoczone chóry poznańskie przy akompaniamencie orkiestry.

Po udzieleniu tłumom błogosławieństwa, z którym w myśl orędzia Ojca św. połączony był całkowity odpust, legat papieski ks. kard. *Hlond*, min. *Świętosławski*, dostojnicy kościelni i świeccy odjechali do Seminarium Duchownego, gdzie odbyło się śniadanie w ścisłym gronie. W czasie śniadania wygłosił przemówienie min. *Świętosławski*.

Skoro tylko zakończyła się Msza pontyfikalna na Pl. Wolności, niebo pokryło się chmurami, rozpętała się krótka, lecz gwałtowna burza z piorunami i ulewным deszczem, która nieomal z programową precyzją oszczędziła tłumom niemilej niespodzianki w czasie trwania podniesłego nabożeństwa.

Po południu o godz. 16-tej odbyła się międzynarodowa manifestacja katolicka pod Pomnikiem Najsw. Serca Jezusa przy ul. Marszałka Piłsudskiego.

Ze wszystkich stron miasta zaczęły już na długo przed wyznaczoną godziną przybywać tłumy ludności i delegacji ze sztandarami, transparentami i orkiestrami. Wiele delegacji przybyło w strojach regionalnych, zwłaszcza z okolic Poznania. Tłumy ludności i wiernych zapełniły szczerlnie cały plac przed pomnikiem i przyległe ulice. Wszystkie okna okolicznych domów zapełniły się głowami widzów, podobnie jak i dachy. Plac przed pomnikiem został bogato udekorowany flagami o barwach papieskich i polskich oraz zielenią. Po prawej stronie figury Chrystusa ustawiono tron dla legata papieskiego.

Ponieważ w międzyczasie zaczął padać rześisty deszcz i niebo zaciągnęło się ciężkimi chmurami, J. E. ks. kard. Prymas *Hlond* zarządził skrócenie programu. Pierwotnie przewidywany program uroczystości obliczano na blisko 2 i pół godziny. Po skróceniu uroczystości ograniczono go do 30 minut. Odwołano przede wszystkim wykłady.

Uroczystości ograniczyły się do powitania legata papieskiego, który przybył w towarzystwie eskorty wojskowej, odegrania przez orkiestrę wojskową hymnu papieskiego, po czym nastąpił wspólny śpiew zebranych tłumów „*Chrystus vincit*”. Z kolei odbyło się wrzeszające w swej prostocie odmówienie przez wszystkie grupy narodowe w ich własnych językach *Wyznania Wiary*. Modlitwa odbyła się wspólnie.

Po odśpiewaniu „*Tu es Petrus*” przemówił krótko do zebranych rzesz legat papieski, wskazując na znaczenie Kongresu Chrystusa Króla i Zjazdu Katolickiego, udzielając następnie zgromadzonemu błogosławieństwa papieskiego. Na zakończenie odśpiewano chórem „*Boże coś Polskę*”, po czym tłumy rozeszły się.

Odjeżdżającego legata żegnano hymnem papieskim.

Na tym uroczystości, związane z odbyciem w Poznaniu Międzynarodowego Kongresu Chrystusa Króla i Zjazdu Katolickiego zostały zakończone.

Uroczyste otwarcie

VIII Złotu Sokolstwa Polskiego w Katowicach

KATOWICE, 30 VI

W poniedziałek po południu odbyło się tu w gmachu teatru oficjalne otwarcie VIII Złotu Sokolstwa Polskiego przy udziale licznych delegacji Sokolstwa Polskiego oraz słowiańskiego: czeskiego, jugosłowiańskiego, bułgarskiego i rosyjskiego na emigracji.

Akademia otwarcia Złotu rozpoczęła się odegraniem Marsza Sokolów i odśpiewaniem „*Gaude Mater Polonia*”. Otwarcia Złotu dokonał prezes Związku Sokolstwa Polskiego *Arciszewski*. Z kolei sekretarz generalny Związku odczytał tekst depesz, wysłanych do Prezydenta R. P., Marszałka *Śmigłego-Rydza*, Prymasa Polski ks. kard.

Hlonda, do władz związkowych Sokolstwa Słowiańskiego i Sokolstwa Polskiego Zagranicą.

Następnie przemawiali: prezes Sokolstwa Czeskiego dr. *Bukowsky*, który wręczył Sokolstwu Polskiemu w darze kryształowy puchar, hr. *Zamojski* w imieniu Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej, oraz dłuższe przemówienie wygłosił wojewoda śląski dr. *Grażyński*. Przemówienie wojewody było gorąco oklaskiwane.

Dalszy program akademii stanowiły występy śpiewacze chóru sokolego i efektowne popisy gimnastyczne poszczególnych gniazd śląskich.

Jeszcze szerszych pełnomocnictw

niż Blum żąda gabinet Chautempsa

PARYŻ, 30 VI

Po wczorajszych całonocnych naradach rząd postanowił w obliczu sytuacji finansowej, jaka się wytworzyła, wystąpić do parlamentu z żądaniem równie szerokich i nieograniczonych pełnomocnictw, jak te, których żądał w swoim czasie premier *Blum*, a nawet jeszcze szerszych, bo wykluczających poprawkę, zabraniającą rządowi obniżenie wartości franka. W kuluarach parlamentu wyrażają opinię, że premier *Chautemps* spodziewa się, iż nowe kierownictwo radykalne rządu i osoba min. *Bonneta*, cieszącego się zaufaniem kół finansowych, sprawią, że rząd uzyska tym razem w Senacie konieczną większość. Należy oczekiwać, że w Izbie Deputowanych komuniści powstrzymają się od glosowania.

Chautemps nie będzie jednak uważał tego wyłamania się komunistów za zmianę podstaw większości parlamentarnej rządu.

Tekst projektu pełnomocnictw finansowych dla rządu jest bardzo krótki. Odnosny artykuł zawiera zaledwie kilka wierszy, zaś uzasadnienie artykułu około 50 wierszy.

RIO DE JANEIRO. W okręgu Casipose w st. Parana 200 tubylców pod wodzą 3-ch awanturników usiłowało opanować kopalnię złota. Plan nie udał się dzięki obronie kopalni przez 50 dobrze uzbrojonych Brazylijczyków.

Van Zeeland wierzy w powodzenie swej misji

Pożegnalne przemówienie premiera belgijskiego w USA

NOWY JORK, 30 VI

W czasie obiadu, wydanego na cześć *van Zeland* przez radę do spraw stosunków z zagranicą, zabrał głos *van Zeeland*, oświadczając, że wywozi ze Stanów Zjednoczonych wrażenie, iż państwo to pragnie wziąć udział w dziele zatrzymania wyścigu zbrojeń, zniesienia barier celnych i zliberalizowania handlu. *Van Zeeland* stwierdził: Znaleźliśmy się znowu w okresie dobrobytu, lecz istnieją ciągle jeszcze przeszkody natury politycznej i ekonomicznej. — Nawijając do sytuacji europejskiej, mówca podkreślił, że żadne z państw Europy nie życzy sobie wojny i że nikt nie chce wyzyskać sytuacji hiszpańskiej, jako pretekstu dla wywołania niepokoju. Zagadnienie utrzymania pokoju europejskiego jest jednak zagadnieniem, które poszcze-

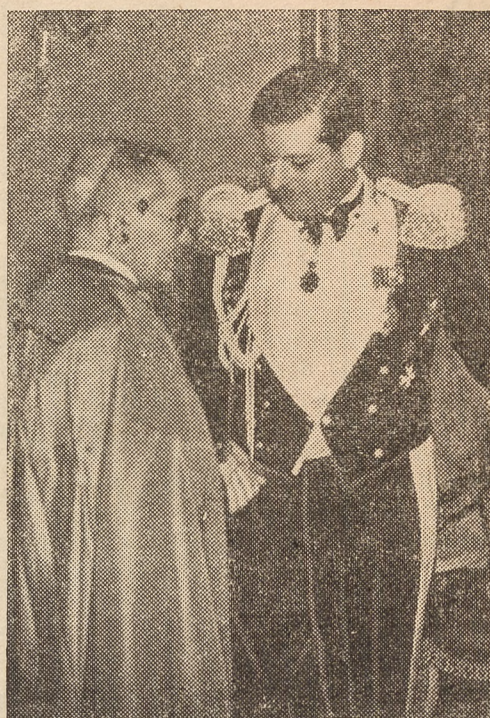
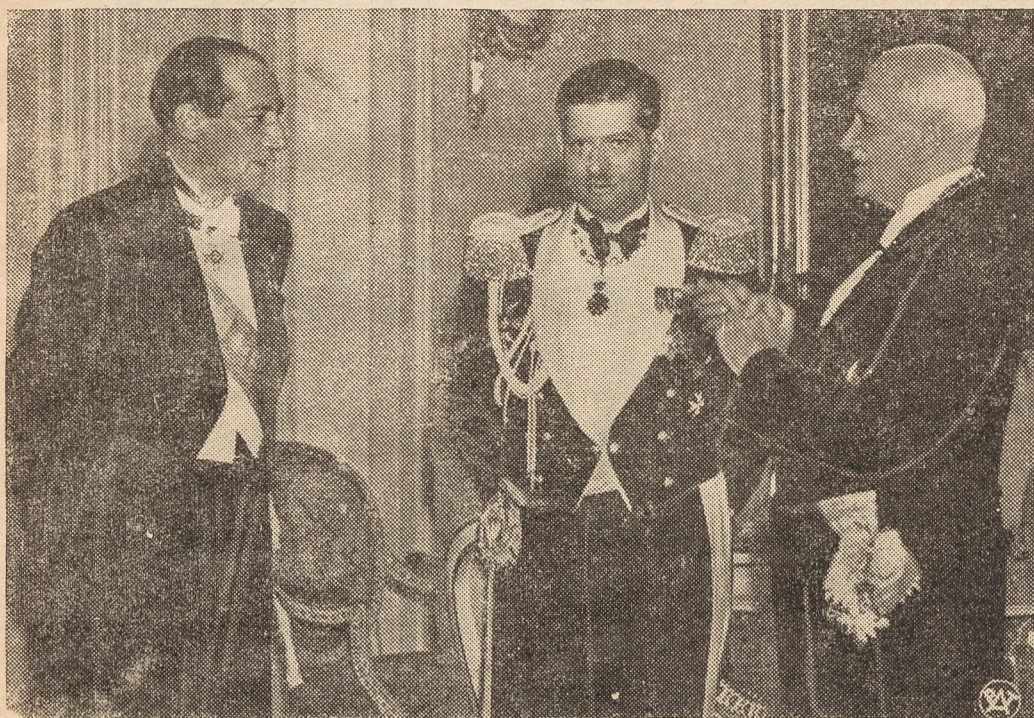
gólne grupy państw w różny sposób ujmują. Trudności ekonomiczne niektórych krajów niewątpliwie przyczynić się mogą do skierowania ich na drogę najbardziej ryzykowną, na drogę wojny, to też zadaniem naszym winno być ułatwienie sytuacji i wyjaśnienie jej przez rozwiązanie zagadnień natury ekonomicznej. Pogłoski wojenne nie wydają się — zdaniem *van Zeland* — przeszkodami dla rozszerzenia podstaw stosunków gospodarczych pomiędzy narodami. Przeciwnie, sytuacja dzisiejsza winna sprzyjać szybkiemu zbliżeniu gospodarczemu między narodami.

Kończąc swe przemówienie, *van Zeeland* zaprzeczył pogłoskom, jakoby przybył do Stanów Zjedn., aby zabiegać o pożyczkę dla Europy. Wreszcie stwierdził, że pobyt w Stanach Zjednoczonych stano-

wi dla niego poważną zachętę do dalszej pracy i budzi w nim wiarę, że misja jego zostanie uwieńczona pomyślnym rezultatem.

RZYM. Zaszedł wypadek zbiorowego zatrucia w szpitalu dla umysłowo chorych w *Loretto*. 52-ch chorych przewieziono do szpitala, gdzie dwaj zmarli. Zatrucie nastąpiło z powodu gotowania pożywienia w nieemaliowanych naczyniach.

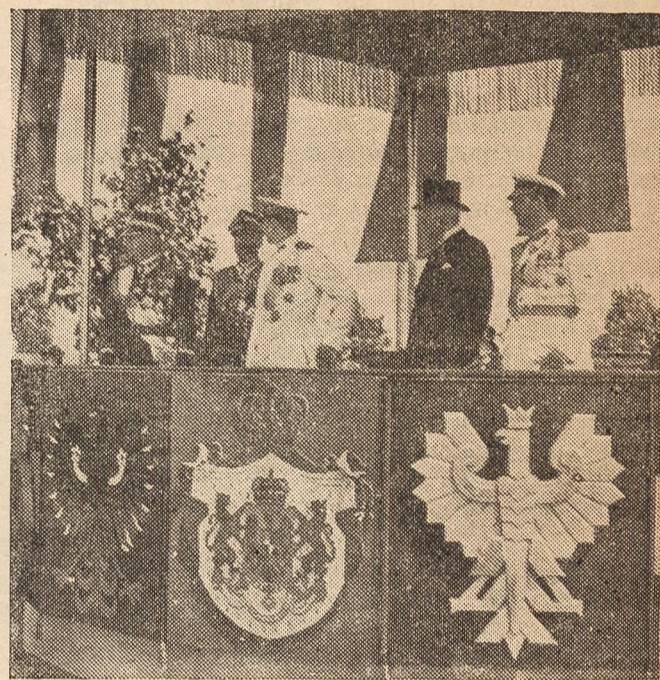
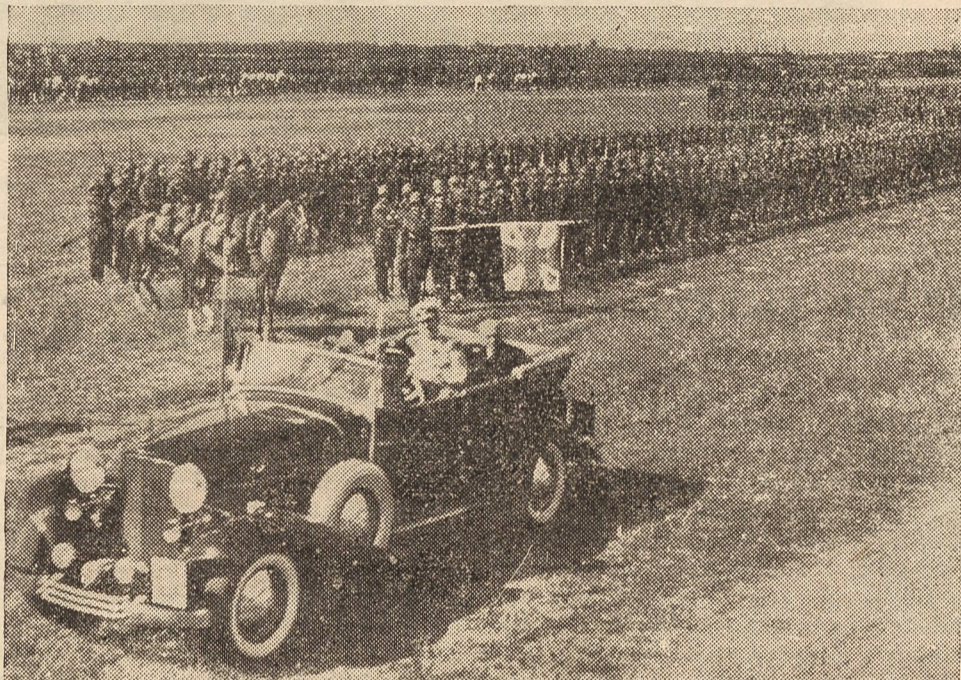
LONDYN. Reuter donosi z Moskwy, że aresztowano tam siostrzeńca *Trockiego*, dyrektora portu w *Leningradzie Bronsteina*, pod zarzutem uprawiania sabotażu. Wraz z *Bronsteinem* aresztowany został jego zastępca kpt. *Trofimow*.



Królewski Gość Rzeczypospolitej Polskiej

Pierwsze zdjęcie od lewej: Król Karol II rumuński w rozmowie z Prezydentem R. P. prof. I. Mościckim i ministrem Beckiem w czasie przyjęcia na Zamku Królewskim w Warszawie. Drugie zdjęcie: Na tymże przyjęciu Król serdecznie rozmawia z nuncjuszem papieskim w Warszawie msgr. Cortesim.

Drugi rząd: Król Karol i Wielki Wojewoda Ks. Michał oddają żołnierską cześć Polskiemu Nieznanemu Żołnierzowi po złożeniu wieńca u grobu Nieznanego Żołnierza. — Król w towarzystwie Prezydenta R. P. w czasie przeglądu oddziałów wojskowych na Polu Mokotowskim. — Król, Prezydent, Wielki Wojewoda, Marszałek i min. Kasprzycy przyjmują z łoży królewskiej wspaniałą defiladę na Alei Żwirki i Wigury w Warszawie.

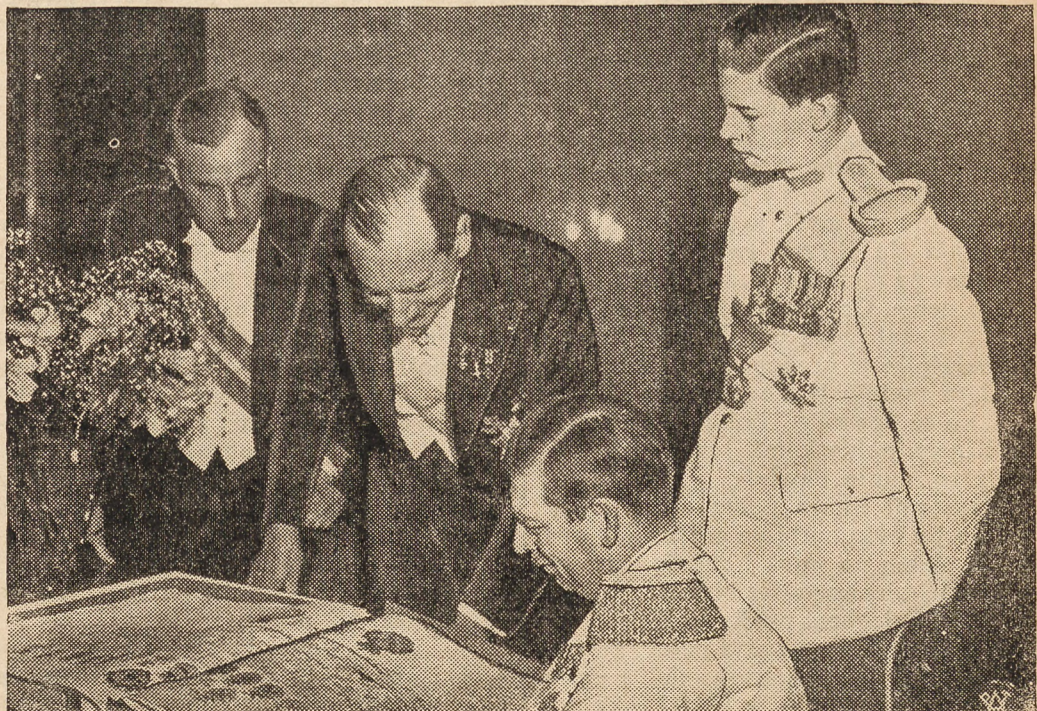


Po lewej: Marszałek Senatu Prystor, premier gen. Sławoj-Składkowski, min. Spraw Zagr. Rumunii Antonescu i min. Beck z trybuny honorowej przyglądają się defiladzie.

Po prawej: Król wręcza Marszałkowi Polski order „Krzyża Zasługi“ I klasy, jednego z najwyższych odznaczeń rumuńskich.

U dołu po lewej: Podczas obiadu, wydanego na cześć Króla Karola przez ministra J. Becka w salonach Pałacu Brühlowskiego. Po prawej J. K. M. Król Rumunii z zainteresowaniem ogląda przedstawione Mu przez min. tablice genealogiczne, wywodzące pokrewieństwo Króla Karola z dawnymi polskimi rodami królewskimi.

(M. PAT, 9)



Błogosławieństwo plonom

„Anioł wiosny skroń słodką wychylił nad śniegi,
I wdzięcznie się roześmiały nadwiślańskie brzegi,
Pierwiosnek ubrał łąki — jabłoń kwiat rumiany!
O ślicznys, nad dziewicę, kraju mój kochany!”

Taką piosnkę jaskółka witając cię śpiewa,
Tak ci bocian klekoce — tak ci szumią drzewa;
Taką pochwałę wietrzyk rozgłasza po lesie:
Cóż stęskniony za tobą syn twój ci przyniesie? ...

Ze nucąc znalazł czasem pociechę w tej nucie;
Ze płacząc nie nad sobą, wzrósł w silne uczucie;
Ze pragnąc snem spokojnym zasnąć na twej grzędzie:
Pozwól, że polom twoim błogosławić będzie.

I w cytrynowych gajach, wśród nieznanych kwiatów,
Śniąc o jodłowych puszczech i woni bławatów,
Zanuci polskim niwom pieśń w dalekiej ziemi,
Bo je kocha — bo dumny — bo szczyli się nimi.

Nie kwitnie na nich wawrzyn ni oliwne drzewa,
Ni pod jesiennym słońcem winogron dojrzewa;
Skądże nad skarb Ofiru, — nad cedry Libanu,
Jest z czego zwic koronę dla skromnego łanu? ...

Bo kiedy anioł śmierci z rozkoszy ogrodu,
Wypędził pierwszych ludzi na ten padół głodu,
Rodzinne pole moje! was łaskawsze nieba
Uczyły przed wszystkimi arcydarem — chleba.

Jak fale kotłysane od morza do morza,
Łany złotej pszenicy — i żelazne wzgórza;
Ciemne lasy jodłowe — i zielone błonie,
Po którym dzwonią trzody i hasają konie;

Roje ciągnące słodkie soki dzięcieliny;
Oto święta spuścizna — skarb naszej dziedziny!
Polsko! pierwiastki pól twych jak Abła niewinne;
A więc wam błogosławię pola me rodzinne!

Błogosławiona wiosna, co was stroi w kwiaty;
I lato, które kłosom daje plon bogaty;
Jesień, która purpurą odziewa ogrody;
I zima, która wasze otula zagrody,

Błogosławię po trzykroć tobie światłoienne,
Tobie księżycu bładny — i wam mgły jesienne;
Wam słodkie dżdże majowe z ranną rosą spoty,
Wam wszystkie farby życia i woni żywioły.

O i ty też poczęta z śnieżnych Karpat łona,
Wisto! matko rzek naszych, bądź błogosławiona.
Ożywiaj zwiędłe trawki, a wdzięczni młodzieńce,
Co rok rzucać ci będą świętojańskie wieńce.

Gdybym mógł orlim skrzydłem wbić się pod obłokiem,
Gdybym mógł zbadać przyszłość otoczoną mrokiem,
Naprzód wam, niskie sioła z słomianymi strzechy!
Głosilby, jak skowronek, rzewną pieśń pociechy.

Błogosławieni bowiem na wieki śpiewacy,
Których głos łzy osusza boleści i pracy,
Chwała słynnych niw naszych powiała na groby:
Więc i wam błogosławię, o! piewcy żaloby.

Błogosławię... lecz skądże taka zmiana w nucie?
Rwie słowa — mąci myśli rozgorzałe czucie:
Dźwięk ostatni — dźwięk tęskny zdobędę na strunach:
Błogosławię tym, którzy śpią na tych zagonach!



Święta Anna prosi swego wnuka — Żeby za trzy wydała jedna włóka.

(Mal. Piotr Stachiewicz, m. Światpol)

Rok polski **L I P I E C**

Lipiec, to miesiąc, kąpiący od złota, najulubieńszy miesiąc polski. Szmaragdowe łany zmieniają w nim swą barwę na złocistą. Żywe złoto rośnie w okóło, otacza wioski i gościńce, a dróżki i miedze wiją się wśród jego zwałów, aż oczy osłepia, aż serce skacze z radości. A jednocześnie po pasiekach leje się potokami złoto płynne, przezroczyście, słodkie złoto, a nie mniej cenne, gdyż z tego boskiego płynu wyrabiano od najdawniejszych czasów miód pitny, ten ulubiony niegdyś napój polski.

Nazwa lipca, jak samo jej brzmienie wskazuje, pochodzi od lipy — tego najukochańszego drzewa polskiego, które jeszcze w epoce pogańskiej dostarczało przodkom naszym tyka na obuwiu, zwane „po-

stołami“, miękkiego drewna na wyrób narzędzi domowych, oraz kwiaty na lekarstwo i dla pszczołek na zbiór miodu. Kochał ją Piast, wielbił Jan Kochanowski z Czarnolasu, pisząc w jej cieniu żalosne „Treny“. Przed każdym dworkiem rosta rozłożysta, cienista lipa, darząc lubym chłodem zgromadzoną pod nią rodzinę w skwarne letnie wieczory. A gdy zakwitła — zamieniała się w jeden wspaniały wonny bukiet, grający muzyką tysięcy brzęczących skrzydeł pszczoł, zwabionych miodnym zapachem. To też kult niemal Boski otaczał drzewo, które karmiło „Bożą gadzinkę“ i było jakby symbolem polskiego życia rodzinnego.

T. LENARTOWICZ

Bławatki, kąkole, zbielały od słońca,
Gdzieniedzie się tylko niebieszcza;
A pole koniki we zbożu bez końca
Zwyczajną piosenkę szeleszcza.
Maleńka przepiórka, już woła spod prosa:
Pjdźcie żać! Pjdźcie żać, co żywiej,
Bo jeśli w pogodę nie puści się kosa,
To potem się słota sprzeciwi. —
Bóg zapłać, przepiórko! Twój głosik kochany,
Wesoło przypada mi w ucho;
Pjdź koso z komory, pjdź, sierp ze ściany,
Bo w chacie wieśniaka już krucho.
Pocieszcie się dzieci, chleb będzie, chleb nowy,
Nasz chlebek kochany, dar Boży,

L a t o

Matuchna upieczę i na stół dębowy,
Jak słońce — bochenek położy.
Wychodzim na kośćbę, wesołą gromadką,
Chłopaki, dziewczęta, jak róże;
O! chwała ci Boże, za nowe, za latko.
Hej! Chłopcy, dziewczęta, a nuże.
Brzęk brzęku, brzęk brzęku, pośpiesznie a chytkiem,
Śmiech słyhać, spłoszyli zająca,
I oto się bielą nad rannym posiłkiem
Pod gruszą, co chroni od słońca.
A niebo tak równe, jakby je wygładził,
A słońce, tak jasne, choć małe;
A w łąkach, tak kwiecica, jak gdyby nasadził,
Czerwone, niebieskie i białe.

JÓZEF KORZENOWSKI

Spekulant

50

Z jednego kąta Dante, z drugiego Petrarca, z trzeciego Tasso, podawali mu swoje nieśmiertelne wieńce. Wśród tego pomieszania obrazów i jamki chorążego przyszły mu na myśl, a z każdej z nich wynurzała się śliczna twarz kuzynki, i jej czarowna rączka przyzywała go i wabiła do siebie. Oparł się o ścianę pan Paweł, i tak stał przez chwilę, póki mu się nie rozjaśniło w oczach. Nareszcie panna Klara podniosła się; błękitne swe oczy, które pewnie bolały od płaczu, przycisnęła paluszkami, i zawołała: — Chodź tu, panie Pawle!

Przystąpił nasz poeta bliżej. Nie do śmiechu było heroinie naszej; ale gdy rzuciła okiem na minę i suknię tego syna muz, uśmiechnęła się biedna, nie tym szczerym śmiechem pustoty i figłów, jakiego jej usta były niegdyś pełne, ale bolesnym uśmiechem politowania, a może i żalu za przeszłość, w której taka postać byłaby ją wcale inaczej ucieszyła.

Pan Paweł uśmiechnął się także, sądząc, że jego sam widok rozpędza wszystkie chmury z jej czoła; i już chciał powiedzieć jakiś wyjątek, choć tymczasem prozą, z owych sonetów i poematów, o których marzył, gdy panna Klara, przybrawszy twarz poważną, rzekła mu:

— Widzisz panie Pawle! moje nieszczęścia nie dozwoliły mi zająć się tobą. Wypuściłam cię ze swej opieki; i znowu Bóg wie, co się z ciebie zrobiło. Spadł jak z nieba nasz poeta i cofnął się parę kroków. Panna Klara dodała: — Obaczcie się, na miłość Boską, w lustrze, jak wyglądasz.

Spojrzał pan Paweł, i wówczas przekonał się, jak zawzięcie, jak niemiłosiernie prześladowuje los zakochanych poetów. — W jej wyobrażeniu — pomyślał z gorzkim żalem — zostanę już na zawsze z tymi pasami na twarzy, z tą brudną ziemią na fraku, z tymi szarawarkami pełnymi zielonych plam i szram, z tymi rękami podobniejszymi do rąk stróża, niż poety.

— Idźże, panie Pawle! każ się oczyścić, i chodź tu do mnie. — Słowa te były wymówione łagodnie i bez szyderstwa. Balsam pociechy i nadziei i splo-

nał na zbolale serce pana Pawła; i poszedł umyć ręce i twarz, wziął czysty tużurek i przemienił szarawarkę.

Gdy wrócił, zastał pannę Klarę wkładającą duży list w różową kopertę. Przystąpił już tą razą śmielej; przechodząc koło zwierciadła, rzucił jeszcze raz okiem na siebie; i dosyć kontent ze swojej postawy i ubioru, zapytał:

— Co mi każesz? droga kuzynko!
— Panie Pawle! — odpowiadała — tyś był zawsze dla mnie dobrym i pożądanym. Wszystkie figle, którym ci dawniej płała, przyjmowałeś jako żarty niewinne, w których gruncie nie było złości i szyderstwa. Dziękuję ci za to, dobry panie Pawle! — To powiedziawszy, podała mu rączkę, którą on do ust przycisnął. Ale tą razą nie przyszły mu żadne rymy do dółków i rączek, bo był do gruntu serca przeniknięty, bo łzy miał w oczach, bo głos panny Klary był drżący i złamany. — Jam bardzo biedna! dobry panie Pawle! — dodała, ściskając jego rękę — i sądząc, że ty nie odmówisz mi mojej przysługi. Zasmuciłbyś mnie mocno; a nie myślę, abyś do mojego bólu i ty chciał coś przydać. Nieprawdaż?

— Kuzynko! — rzekł, skrzywiwszy się do płaczu pan Paweł — czy ty nie wiesz, jak mi jesteś drogą?

— Właśnie dlatego przyzywałam cię, że wiem.. A choć nie będę miała czym ci nagrodzić za twoją łaskę, bo serce moje pełne goryczy, i już nie jestem w stanie z tobą poswawolić i pośmiać się, ale bądź pewny, że będziesz miał we mnie tkliwą i przywiązaną siostrę.

— „Tkliwą siostrę znajdziesz we mnie. Innej nie żądam miłości“ — przypomniał sobie pan Paweł i głęboko westchnął. Wszakże to wspomnienie było przelotne, i mignęło tylko i znikło: bo serce jego czuło litość nad stanem biednej kobiety i pragnęło jej przynieść ulgę. Wziąwszy więc jej rękę zawołał: — Kaź, droga kuzynko! wszystko zrobię.

— O! dziękuję ci, panie Pawle! Wiedziałam, żeś ty dobry i ulitujesz się nademną. — Potem z dawniejszą żywością wzięła list, i oddając mu go, dodała: — Na, drogi panie Pawle! odwieź mu ten list.

Pan Paweł rzucił okiem na adres; postrzegł, że to do pana Augusta; położył list na stole i rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi)

RAPULARZYK HISTORYCZNY

1 VII 1569 r.

Unia Lubelska. — Dzień 1-go lipca 1569 roku, dzień ostatecznego zawarcia aktu Unii Litwy z Polską na sejmie w Lublinie, pod łaską referendarza koronnego Stanisława Sędziwoja Czarnkowskiego, należy do świetlnych wydarzeń dziejów Polski.

Najważniejsze punkty tej Unii były następujące:

- 1) Unia stanów Korony ze stanami Litwy.
 - 2) Jedna Rzeczpospolita z królem wspólnie obieranym i koronowanym w Krakowie.
 - 3) Wspólne sejmy i przymierza.
 - 4) Wspólna moneta.
 - 5) Obopólna wolność przesiedlania się.
 - 6) Wołyń, Kijów i Podlasie należą do Korony.
 - 7) Litwa zatrzymuje osobne urzędy, skarb i wojsko.
- Zaprzysiężenie Unii odbyło się w kościele Franciszkanów w Lublinie.

2 VII 1855 r.

Zgon Piotra Michałowskiego. — Do grona wybitniejszych malarzy polskich XIX stulecia należał Piotr Michałowski (ur. 1802 r. — zmarł 1855 r.). Wysoce wykształcony, był wyjątkiem wśród braci artystycznej z tego powodu, że obok dużego talentu malarskiego posiadał też zdolności organizacyjne, których dowiódł na stanowisku naczelnika górnictwa okręgu krakowskiego, a następnie, w r. 1846-tym, jako naczelnik W. Ks. Krakowskiego.

Jako artysta, Michałowski celował głównie w malarstwo akwarelowe. Za arcydzieło Michałowskiego uważany jest obraz, przedstawiający „Powrót huzarów z rewii“.

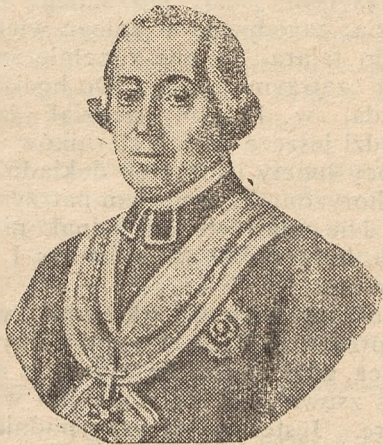
3 VII 1757 r.

Urodził się ks. Paweł Woronicz. — Woronicz Jan Paweł, arcybiskup warszawski i Prymas Królestwa Polskiego, urodził się 3 VII 1757 roku na Wołyniu. Sławę szeroką zyskał jako świetny kaznodzieja, godny następca takich złotoustych mówców, jak Skarga i Birkowski.

Ks. Woronicz odznaczał się też nieposłednim talentem poetyckim i jego wierszem pisane sielanki i poematy cieszyły się pod koniec wieku XVIII i w początkach

XIX-go znacznym powodzeniem. Najwybitniejszym z utworów ks. Woronicza jest „Sybilla, poemat historyczny w czterech pieśniach“.

Ks. Woronicz zmarł w Wiedniu w r. 1829-ym, pochowany został w Krakowie w Katedrze Wawelskiej.



Portret ks. J. P. Woronicza

4 VII 1000 r.

Bolesław Chrobry wbija w rzeki graniczne żelazne słupy.

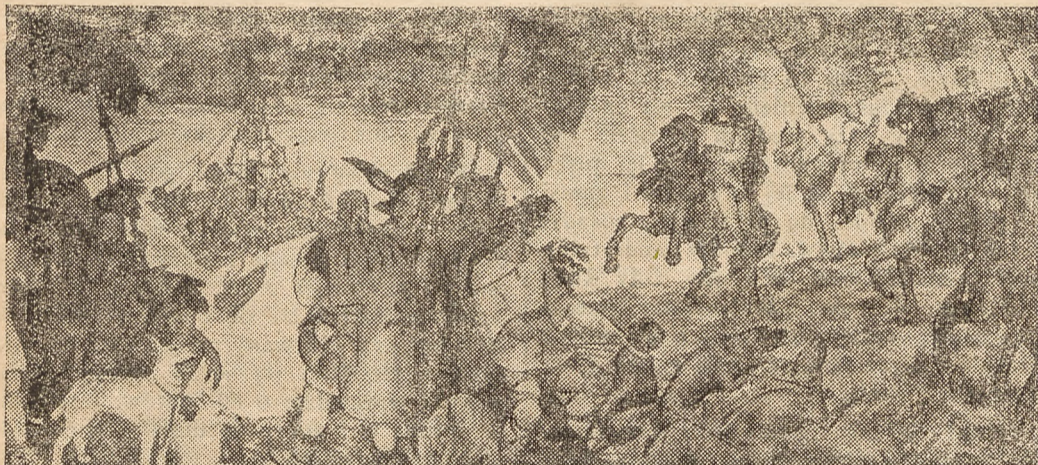
„Na pamięć, gdzie się Polacy zagnali, Jakże z Czech, Niemiec odnosili tupy, Bije Bolesław na Dnieprze i Ossie i w Sali Żelazne słupy.“

Tak opisuje J. U. Niemcewicz w swych „Śpiewach Historycznych“ podniosłą chwilę, gdy Bolesław Chrobry na krańcach swego potężnego państwa wbijał w rzeki graniczne żelazne słupy. Był to dowód nie tylko potęgi króla, ale nawet i wielkiego jego bogactwa, gdyż w owych czasach żelazo było rzadkie i bardzo drogie.

Granice, wytyczone mieczem i myślą mocarstwową genialnego króla, nie ostały się, a od tych czasów ziemia polska skurczyła się prawie trzykrotnie.

Wojskowy Instytut Geograficzny, wzniosłszy sobie w Warszawie wspaniałą siedzibę, wielki holl ozdobił malowidłami, związanymi z oznaczeniem granic Polski.

Podany olbrzymi fresk, zajmujący około 100², pędzla młodych malarzy z „Bractwa św. Łukasza“ — Bolesława Cybisa i Jana Zamoyskiego — przedstawia wbijanie słupów granicznych na rozkaz Bolesława Chrobrego.



Wbijanie słupów na rozkaz Bolesława Chrobrego

(M. Światopól, 3)

Szydłów — polska Norymberga

Niewyczerpaną skarbnicą wrażeń turystycznych jest województwo kieleckie, posiadając wiele niezmiernie malowniczych zakątków i miejscowości, odwiedzanych przez turystów.

Tak na przykład Szydłów, naprawdę wart jest zwiedzania. Mało kto wie nawet, gdzie leży to uroczne miasteczko, które jakgdyby zastygło w swoim średniowiecznym wspaniale, razem z murami, bramami i szeregiem ciekawych średniowiecznych budynków.

W innych miastach chroni się i opisuje każdy kawałek zachowanych murów miejskich, a tu można jeszcze dziś obejrzeć niemal w całości zachowane całe mury, wielkie, grube, zakończone blankami, niby pierścieniem. Opasujące Szydłów, który już się nie może w ich ramach pomieścić i coraz to w inną stronę wybiega szeregiem domów, tworzących nowe osiedla. Stare miasto tkwi po dziś dzień w obrębie swych dawnych murów, jakby ciesząc się, że zdołało zapewnić sobie ich opiekę, aż tak długo.

Wjechaliśmy do Szydłowa od strony może najbardziej malowniczej, przez bramę tuż około starego kościoła, wzniesionego według tradycji jeszcze przez Kazimierza Wielkiego w roku 1344.

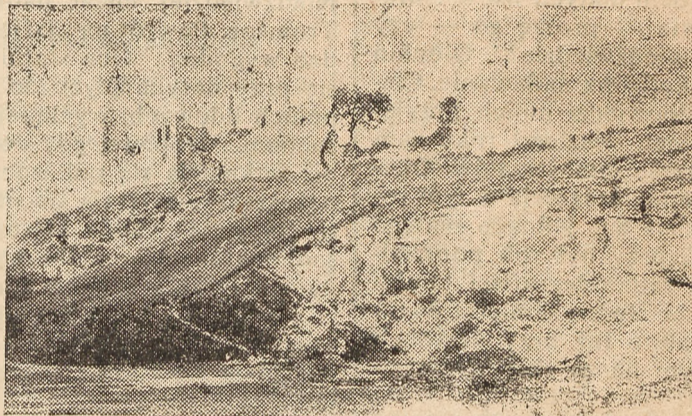
Otoczony świetnie zachowanymi murami średniowiecznymi cmentarz

charakterze pniemy się teraz w górę do miasta. Małe drewniane i murowane domki, ukryte w zieleni swych miniaturowych ogródków, sprawiają wrażenie jakiegoś miasta z dekoracji teatralnej. Przewlezione do starych murów miejskich zdają się bowiem raczej śnić swój wieczny sen o przeszłości, aniżeli żyć współczesnym życiem.

Idziemy uliczką, która kończy się dość dużym, kwadratowym rynkiem. Jak wszędzie w Polsce rynek stanowi centrum handlowe, skupiające całe współczesne życie Szydłowa.

Potem ruszamy na dalsze zwiedzanie miasta poprzez wąskie uliczki, zachowane na pewno jeszcze od czasów powstania miasta. Stajemy przed zamkiem. Od ulicy zasłania go śliczny skarbczyk, ozdobiony herbami Wazów i tablicą pamiątkową z czasów króla Zygmunta III. Mała drewniana furka obok nowego budynku szkolnego prowadzi właśnie na podwórzec zamkowy. Mury zamku gotyckiego, nieźle zachowane, spoglądają ku nam czarną odchlaniając swych okien, a właściwie otworów po nich.

Wielka dawna potęga Szydłowa staje przed nami jak żywa i nie trzeba być ani kronikarzem, ani historykiem, żeby sobie dokładnie uprzytomnić dzieje zamku, jego murów i całego miasta bez ksiąg i starych pergaminów, ale



Ruiny zamku w Szydłowie

kościelny przypomina dzisiaj jakiś malowniczy włoski zakątek. Cudna świeża zieleń drzew i trawników, wciśnięta między kamienny pierścień murów miejskich i kościół, ożywia i jednocześnie zabarwia szare kamienne średniowieczne otoczenie. Kościół szydłowski zachował wiele cennych zabytków. Przede wszystkim rzuca się w oczy wspaniały gotycki, nawpół zamurowany portal oraz ładnie okute, żelazne drzwi. W prawej kaplicy trudno znowu oderwać oczy od starych malowideł. Ozdobnie kute drzwi prowadzą do zakrystii ze ślicznym sklepieniem i oknami dopiero przed samą wojną przywróconymi do gotyckiej formy. Poza tym posiada kościół i jego skarbiec mnóstwo starych i cennych sprzętów kościelnych oraz obrazów i portretów dawnych dobrodziejów kościoła.

Wychodzimy oczarowani. Wąską uliczką o zupełnie średniowiecznym

tylko na podstawie obrazu, który mamy przed sobą.

Do murów zamkowych przytyka, a właściwie zespała się z nimi w jedną całość piękna brama miejska, zwana Krakowską. Trzeba ją mijać, aby obejrzeć ostatni jeszcze zabytków Szydłowa — stary kościół św. Ducha, podobno jeszcze o wiele starszy od opisanego przednio.

Obok kościoła zachowała się murowana bożnica, zbudowana podobno jeszcze za czasów panowania Kazimierza Wielkiego. I ona — jak wszystkie zabytki Szydłowa — zespolona jest nierozdzielnie z osobą „króla chłopów“ i okresem jego panowania.

Szydłów — ta prawdziwa polska Norymberga, czarem swych średniowiecznych gmachów i zabytków pozostawia niezapomniane wrażenie.

M. Sz-a.

— Droga! droga kuzynko! nie rób tego, jeśli ci Bóg miły.

Spojrzała nań panna Klara bystro, potem podniosła oczy w górę, potarła czoło i rzekła:

— A widzisz, panie Pawle! i tyś przeciwko mnie. Ale rozumiem, pojmuję twoją rację. Ty myślisz, że nie powinna narażać swego honoru, jako kobieta, i zapominać, że żona innego. Otóż w tym pomylił się. Usiądź, panie Pawle, powiem ci wszystko. Widzisz, dobry mój braciszku! — rzekła pieszczotliwie (bo kobieta nie zapomina swego oręza nawet w bólu i cierpieniu) — to, co się tu stało, czegoś był świadkiem, stało się tak nagle, tak prędko, z takim okropnym gwałtem dla mego serca, że się opamiętać nie mogła. Niepodobna, aby i on nie posądził mię, że miał udział w tym pośpiechu, że go wymieniała na męża bogatszego, że zapomniała o nim, lub że go kochać przestała, ja, dla której był tak drogim! którym go tak mocno kochała! która go i teraz, nieszczęśliwa, kocham nad wszystko w świecie. Otóż w tym tylko chcę przed nim wytłumaczyć się, dla czegom musiała przenieść ten gwałt

ciężki; chcę go pocieszyć w jego rozpacz, bo ani on sam, ani żadne słówko od niego dostać się do mnie nie może, i niestety! nie powinien. Widzisz więc, panie Pawle, że w tym niema nic złego; że cię nie narażam na żaden taki postępek, za który albo mama mogłaby się gniewać, albo który mógłby obrazić tego, co się nazywa moim mężem. Nie czyni mi to ujmy, nie przynosi wstydu, że chcę być czystą z zarzutu wiarołomstwa; że chcę kilku słowami pocieszyć tego, który nie ma żadnej pociechy; któremu ni stąd ni zowąd odjęto wszystko, co miał najdroższego w życiu. Ze cię nie oszukuję, przeczytaj ten list, abyś wiedział, co wiesz. To powiedziawszy, wzięła list, wydobyła go z koperty, i rozłożywszy, podała go panu Pawłowi. Zaambasowany nasz poeta, gorzej niż z wyborem imion owych szczęśliwych Włoszek, unieśmiertelnionych podobno niewiedzieć za co, wzbraniał się i czytać nie chciał. Wtenczas Klara ze łzami w oczach tak rzekła:

— Widzisz, kuzynku, jak ze mną postępujesz. Jam ci odkryła swoje serce, a ty nie chcesz w nie rzucić okiem, jakbyś się bał jakich chaniebnych skryto-

ści. O! ty mię nie szacujesz, panie Pawle! a jam na to nie zasłużyła wcale. — I gorzko płakać zaczęła.

Skruszony nasz poeta, zalany także łzami, które mu lały do nosa i do gęby, i które ręką obcierał, bo z pośpiechu znowu nie wziął chusteczki do kieszeni, zawołał:

— Daj, daj, kuzynko! Wierzę ci, szacuję cię, kocham, zrobię wszystko, co zechcesz, tylko nie płacz. — Słodki uśmiech, tak wdzięczny, tak czarujący na ustach ładnej kobiety, gdy przegląda przez łzy, był nagrodą pana Pawła. Podała mu list, zaczęła sama chodzić po pokoju, a on czytał te słowa: „Jam już nie twoja, Auguste! i nigdy twoją nie będę. Rozdzielono nas, rozerwano, rozdarto. Nie złość, nie zatwardziałość serca, nie zazdrość, dokonały naglej zguby. Niestety! miłość macierzeńska nas zgubiła, przyjaźń źle zrozumiana otoczyła dni nasze smutkiem i żalobą. Jednak tyś szczęśliwszy odemnie, Auguste! Tyś wolny. Nikt nie liczy łez, które za mną wylewają! nikt nie rusza ramionami, gdy wzdychasz; nikt nie płacze i nie wyrzuca ci smutkiem swoim niewdzięczności, gdy twarz twoja blade,

gdy ręce załamane, gdy rozpacz schyla wzrok twój ku ziemi i szuka grobu. Na mnie nałożono jarzmo, skrępowano przysięgą, zapuszczono między nas żelazną zasłonę, aby jej ręce i wzrok przebić nie mogły i dostać się do ciebie. Ale myśl nie należy do ziemi; ziemskie kajdany jej nie skrepują. Ona cię widzi, mój Auguste! ciebie dosięga; ciebie, ciebie jednego tylko obejmuje i tuli. Bo ja nie wierzę, mój drogi, temu wszystkiemu, czym oczerniano twoje serce, poniżono twój charakter i obyczaj. Ty w mojej myśli jesteś zawsze takim, jakim byłeś w tej szczęśliwej podróży naszej, kiedy oko moje pieściło cię, kiedy ucho połykało słodki twój głos, kiedy mię otaczał tkliwymi staraniami, kiedy obraz twój drogi wpłynął w pierś moją, aby w niej pozostać na zawsze. O! to była najszczęśliwsza chwila mego krótkiego życia, które już skończone, zamknięte; które nie przejdzie zmienną koleją rozkosznej wiosny, gorącego lata, użytecznej jesieni; ale blade i zimne, jak zima, wlec się będzie do końca pod jej jednostrajnym i chłodnym całunem. Nie wyrzucajże mi, mój Auguste, że winna, (Ciąg dalszy nastąpi)

Polowanie na fokę i niedźwiedzie na Morzu Białym

Minął tydzień od wyjazdu, tydzień ciągłej, nieustępliwej walki z lodem. Statek, ciężko pracujący, posuwa się naprzód, krusząc swym ciężarem grube kry, wolno, z oporem ustępujące przed nim. Dzień pogodny. Rozciąga się przed nami nieskończona płaszczyna lodów, skrzących się w płomieniach czerwonego, nisko nad horyzontem zawieszono słońca. Wiatr ucichł zupełnie. Tak przywykliśmy do jego kłujących podmuchów, że podczas chwilowej ciszy wydaje nam się, iż mróz zelżał zupełnie. Wychodzę, aby zrobić obserwacje — bez czapki, rękawic i nawet kurtki. Ze zdziwieniem odczytuję na termometrze: — 15 stopni C. W tej chwili zdaję sobie sprawę, że moje lekkie ubranie składa się z trzech warstw ciepłej białej, grubej sukiennej koszuli i wełnianego marynarskiego swetra. Podczas tych kilku minut, zużytych na obserwację meteorologiczną i zmienienie temperatury wody morskiej, ręce tak mi zgrabiły, że nie byłam w stanie utrzymać ołówka w palcach. Z wynikiem obserwacji idę do radiotelegrafisty Olonkina, który trzy razy na dobę przesyła je do Tromsø. Nadajnik nasz jest za słaby, aby nawiązać bezpośrednio łączność z Tromsø — korzystamy więc z pośrednictwa Wypły Niedźwiedziej.

W momencie, gdy w chodzę do małej kabiny radiostacji, Olonkin rozmawia już z Wyspą Niedźwiedzią. „Wie pan — mówi do mnie — udało im się zabić siedem białych lisów“. Może pan się zapyta — proszę go — czy były tam białe niedźwiedzie? Olonkin z odbioru przechodzi na nadawanie. Ciekaw jestem odpowiedzi moich przyjaciół, gdyż w lipcu zeszłego roku sam im zawiozłem sześć samostrzałów. Okazuje się, że nie mieli szczęścia w tym roku — nie widzieli ani jednego białego niedźwiedzia! Lepsi był rok poprzedni — ówczesni radiotelegrafisci upolowali 7 niedźwiedzi. Jedną samicę z dwójkiem małych zabito tuż przy drzwiach domku, w którym nasza ekspedycja zimowała w 1932.

W czasie naszej rozmowy statek zatrzymał się — wychodzimy na pokład, aby zobaczyć, co się stało. Okazuje się, że wjechaliśmy na duże „jeziorko“ wśród lodów, otoczone ze wszystkich stron zwartymi polami. Musimy teraz czekać, aż prąd je rozluźni.

Dawno już nie widziałem wokół siebie tyle wolnego morza, muszę ten moment wykorzystać i zrobić pomiar przezroczystości wody. Razem z Olonkinem wynosimy aparaty.

Pomiar idzie szybko i sprawnie, Olonkin wykrzykuje zagłębienie elementu, a ja odczytuję i zapisuję wartości. Wszyscy ludzie wolni od pracy zbierają się wokół nas, każdy chciałby pomóc. Jeden z nich staje koło Olonkina i kontroluje, czy nie ma jakiejś pomyłki, drugi układa kabel, aby się nie zaplątał. Ma się rozumieć, muszę wszystkim wyjaśnić co robimy. Są dumni i zadowoleni, że statek ich służy do tak „uczonych“ czynności.

Świecąca krew

Do najważniejszych a zarazem najtrudniejszych zadań kryminologii należy badanie śladów krwi, czy to na miejscu zbrodni, czy też na odzieży domniemanego zbrodniarza, przy czym wykrycie takich śladów jest niejednokrotnie jedyną wskazówką dla skierowania śledztwa na właściwą drogę. Przy odszukiwaniu śladów krwi chemicy sądowi byli dotychczas skazani na metody pracy częściowo nie dość pewne lub też bardzo skomplikowane, jak np. badanie zapomocą spektroskopu.

Obecnie nauka opracowała nowy sposób pracy, który między innymi zaletami odznacza się tym, że wykazanie śladów krwi jest tym wyraźniejsze, im starsze są ślady, przy czym działanie tej metody jest zupełnie niewrażliwe na żadne wpływy uboczne. Wykryto mianowicie, że zaschnięta krew, niezmiennie zmieniając się, przechodzi pewne przeobrażenia chemiczne wskutek czego powstają minimalne ilości nowej substancji charakterystycznej tym, że po skropieniu wzgl. zwilżeniu odpowiednim roztworem chemicznym wydziela przez pewien czas intensywne niebieskawe światło. Ponieważ ilość tej tajemniczej substancji wzrasta w miarę starzenia się

Dla uzupełnienia pomiaru mierzę temperaturę powierzchni wody specjalnym termometrem morskim, biorę także próbkę wody. Stu-centymetrową flaszeczkę napełniam wodą morską. Chcąc usunąć całkowicie powietrze, nalewam na wierzch parafiny, a korek lakuję. Po powrocie w Tromsø zrobię analizę próbek, określając ilość soli (gęstość wody) itd. Wszystkie te dane służą do dokładnego określenia przezroczystości wody.

Ledwie ukończyliśmy pomiar, gdy niebo pokrywać się zaczęło chmurami. Powiał zimny północny wiatr. Jeden ze statków, towarzyszących nam od paru dni, „Asbjørn“ podpłynął na odległość kilkunastu metrów. Popsuła im się radiostacja — czy Olonkin i ja możemy przyjść do nich i obejrzeć? Zgadzą się chętnie. Korzystamy z momentu, gdy duża kora przepływa między statkami, zeskakujemy na lód i biegiem dopadamy drugiego statku, w chwili, gdy kora prawie mija go. Po pół godzinie stacja już działa. Na pokładzie nie mają wcale radiotelegrafisty, szyper umie jedynie uruchomić stację i używa jej tylko do rozmów. Jest nam bardzo wdzięczny za zreperowanie aparatury, gdyż prowadzi trzy inne statki tego samego armatora i przez radio kieruje nimi. Gościnnie zaprasza nas na kawę i koniak. Podczas rozmowy okazuje się, że znamy się z 1933 roku. Odwiedził on wtedy radiostację na Wyspie Niedźwiedziej, chcąc nadać depesze do Tromsø. Powrót na „Isfjell“ mamy bardzo wygodny. Oba statki zakotwiczyły się przy dotykających do siebie dużych polach lodowych, wyglądających na nieruchome. Dopiero, gdy doszliśmy do linii zetknięcia się pół, zobaczyliśmy jak bezustannie ocierają się siebie, płynąc w dwóch przeciwnych kierunkach. Pokruszone krawędzie lodu, wynoszą się do góry i tworzą szybko narastający wał. Z ostrożnością przeskakujemy przez to miejsce, gdyż nigdy nie można określić, gdzie się znowu zaczyna jednolity lód.

Noc po tym pogodnym dniu była niespokojna. Grube kry, ocierając się o boki statku, z głuchym jękiem pękały, o-

kręły trzeszczały złowroźnie w swych wiązaniach. Na mnie, jako człowieka nowego w tych warunkach — wywieraliło to wrażenie, towarzysze moi natomiast spali doskonale. Zasnąłem dopiero wtedy, gdy motor ruszył — uspokoiłem się, że idziemy naprzód i lody już nie naciskają.

W parę dni potem, gdy opływaliśmy Wyspę Morżową od wschodu, na lodzie zauważyliśmy ślady łap białego niedźwiedzia: zagłębienia w śniegu wielkości dużego talara. Są one zupełnie świeże. Okręt zatrzymuje się. Do bocianiego gniazda, w którym siedział szyper, wchodzi jeszcze dwóch sterników i przy pomocy lunety i lornetek dokładnie badają horyzont. Z napięciem patrzymy na nich. Nie udaje się im jednak nic dostrzec, lody wokół są połamane i silnie spiętrzone.

Ruszamy naprzód w kierunku, w którym prowadzą ślady. Przepływamy koło miejsca, gdzie wyraźnie widać, że niedźwiedź zsuwał się do wody lub wylaźił na krę. Jesteśmy wszyscy podnieceni, nabite karabiny gotowe są do strzału, łódź przygotowana do opuszczenia na wodę. Ten nastrój oczekiwania przerywa okrzyk z bocianiego gniazda: „bjorn!“ (niedźwiedź)! Wyciągnięta ręka wskazuje na lewo. Satek staje.

Wraz z paroma ludźmi pnę się po drabince do góry. Początkowo nic nie widzę, mimo, że przez lornetkę wypatruję we wskazanym kierunku. Nagle w polu widzenia dostrzegam na niewielkiej krze jakiś czarny przedmiot, a obok niego niedźwiedzia. Nie mam czasu na przypatrywanie się, gdyż opuszczają już łódź na wodę. Wskakuję do niej ze swym sztucerem w ostatniej chwili. Dwóch ludzi na dziobie rozpycha kry, w sześciu wiosłujemy, a właściwie przepychamy się przez odłamy lodu. Z bocianiego gniazda szyper wskazuje nam ręką kierunek — nasze pole widzenia, jest niewielkie, zacieśniają go zwalę lodu na otaczających nas krach. Dopiero po dwudziestu minutach ciężkiej pracy ukazały się przed nami kry płaskie, luźno leżące na wodzie. Przerywam na chwilę wiosłowanie i staję w lodzie. Na 400 m. przed nami widzę niedźwiedzia. Krystian pożyczka ode mnie lornetkę.

Męczennica kuracji odtłuszczającej

Przed Najwyższym Trybunałem Stanów Zjednoczonych odbędzie się wkrótce jeden z najciekawszych procesów amerykańskich, którego wynik jest już obecnie przedmiotem licznych zakładów i oczekiwań jest z napięciem przez amerykańskie kobiety: Róża Freistetter skarży Ministerstwo Oświaty Stanów Zjednoczonych z powodu niedopuszczenia jej do posady nauczycielki. Szczegóły tej sensacyjnej afery tworzą mozaikę tragedii, która możliwa jest jedynie w Ameryce.

Przed 4 laty 22-letnia Róża Freistetter wniosła podanie o posadę nauczycielki w państwowym liceum w Nowym Jorku. Po ukończeniu studiów na uniwersytecie

Columbia złożyła z odznaczeniem wszystkie egzaminy i miała wszystkie potrzebne kwalifikacje. Mimo to podanie jej odrzucono z tym uzasadnieniem, że jest za gruba, bo waży przy średnim wzroście 182 funty, co każe przypuszczać, że jej tusza będzie przeszkodą w jej zawodzie i zmusi ją przedwcześnie do porzucenia posady. W ten sposób państw. fundusz emerytalny będzie niepotrzebnie obciążony. Gdy Róża Freistetter wniosła zażalenie na to rozstrzygnięcie, oświadczone jej, że prośba jej będzie uwzględniona, jeśli straci przynajmniej 62 funty.

Odtąd celem życia Róży Freistetter była kuracja odtłuszczająca. Zochowywała dietę, która wprowadzała w zdumienie i przerażenie wszystkich lekarzy. Pożywnie jej składało się wyłącznie z soku pomarańczowego, winogron, czarnej kawy bez cukru, surowej sałaty i wody. Jedynie raz w tygodniu wypijała dwa surowe jaja i jadła czasem kawałek tortu.

Cała Ameryka śledziła z ciekawością tę niezwykłą kurację. Dzienniki ogłaszały codziennie lekarskie biuletyny. Kobięce związki zajęły się tą sprawą i nieznana studentka Róża Freistetter stała się wkrótce najpopularniejszą osobą w Stanach Zjednoczonych.

Wynik był niezwykły; po 4 latach od czasu rozpoczęcia kuracji Róża Freistetter schudła o 60 funtów. Ale moralny skutek całej tej historii był inny, niż się spodziewała Róża Freistetter. Zaczął się od tego, że pewien fabrykant herbaty zaoferował jej honorarium w kwocie 5.000 dolarów, jeśli zechce mówić 5 minut w radio i zachwalać skutki odtłuszczające jego kuracyjnej herbaty. Róża odrzuciła tę propozycję, lecz zaraz otrzymała drugą, od pewnego fabrykanta konserw, który zaproponował jej podpisanie następującego oświadczenia: „Znakomite konserwy z fabryki... sycą, nie powodując przytycia ani o jeden miligram wagi“. Róża odrzuciła również tę propozycję, chociaż miała otrzymać za podpis 10.000 dolarów.

— Właśnie zajada upolowaną fokę — mówi.

Wiosłujemy ze zdwojoną energią. Jesteśmy już w odległości 300, 200 metrów a niedźwiedź ciągle nas nie dostrzega — widać wyraźnie, jak szarpie i rozrywa fokę. Na łodzi panuje cisza, słychać tylko przyspieszone, ciężkie oddechy. Gdy próbuję fotografować z odległości 80 m., trzask migawki wydaje nam się głośny, jak huk karabinu.

Kładę się wraz z dwoma strzelcami na dziobie łodzi. Karabiny gotowe do strzału. Krystian przypomina jeszcze raz, aby celować tylko w głowę. W tym momencie niedźwiedź obrócił się do nas tyłem i mimo, że dzieli nas od niego tylko 40 m., nie możemy strzelać — zwierzę ten nawet ciężko ranny może skoczyć do wody i zatonać. Nasz miś wciąż nie wystawia głowy na strzał, daje nura do wody.

Krystian popędza marynarzy, wiosłują z całych sił. Gdy głowa niedźwiedzia ukazuje się przy następnej krze, na którą próbuje wdrapać się, padają pierwsze strzały. Widać, że jedna z kul go drasnęła, gdyż obejrzał się na nas i jedynym sprężystym ruchem wyskoczył na krę. To zdecydowało o jego śmierci. Na ułamek sekundy głowa niedźwiedzia ukazała nam się z profilu, trzy strzały huknęły jednocześnie — olbrzymie cielsko zważyło się na lód.

Podpływamy z karabinami gotowymi do strzału, z odległości paru metrów Krystian posyła mu jeszcze kulę. Wyśiadamy na krę. Niedźwiedź leży nieruchomo. Od czubka nosa do ogona ma 2,20 m. Piękne puszyste futro koloru brudno żółtego. Zabieramy się do ściągania skóry.

Statek podejżdża w naszym kierunku. Na chwilę zatrzymuje się przy krze, gdzie leży upolowana przez niedźwiedzia fokę, ma ona cały bok i brzuch rozszarpany. Jeden z ludzi zeskakuje, aby zdjąć z niej skórę.

Statek staje koło nas, spuszcza ją z niego linę z bloku i wciągają na pokład pierwszą zdobycz. Skóra wraz z grubą warstwą tłuszczu waży 80 do 90 kg. Kucharz upomina się o tylnie szynki — jutro dostaniemy pieczeń z niedźwiedzia.

Po powrocie na pokład czujemy się jak bohaterzy. Piękny początek sezonu myśliwskiego!

O. J. O — cz. („Gaz. Polska“)

Róża Freistetter chciała być nauczycielką, a nie gwiazdą reklamy. Prosiła nawet w dziennikach, ażeby publiczność nie interesowała się jej osobą, lecz to wzbudziło właśnie jeszcze większą ciekawość.

Przed paru tygodniami, gdy Róża Freistetter osiągnąć miała 26 rok życia, stanowiący maksymalną granicę wieku przy ubieganiu się o posadę nauczycielki, stanęła ona po raz drugi przed komisją. W całej Ameryce zakładano się o wynik, który w 80% był przewidywany na jej korzyść. Ale komisja trzymała się ściśle ustawy: Róża schyłała wprawdzie o 60 funtów, lecz miała jeszcze o 2 funty za dużo. I znów odrzucono jej podanie.

Nie pomogło świadectwo lekarza, który stwierdzał, że dalsze, najmniejsze schudnięcie grozi Róży Freistetter poważnym niebezpieczeństwem, a nawet śmiercią. Komisja była niewzruszona, dlatego też Freistetter wystąpiła obecnie ze skargą przed Najwyższym Trybunałem.

Opinia amerykańska jest zgodnie po stronie Róży Freistetter. Nie ma amerykańskiej gazety, w której nie wypisywano by całych stron o sensacyjnej „afery“ i nie krytykowano zacofanej procedury egzaminowej. Prócz tego Róża Freistetter znalazła gorliwego poplecznika we wpływowym senatorze, który odznacza się potężną tuszą i który wniósł projekt o zmianę ustawy. Oświadczył on w prasie i w radio, że conajmniej cztery piąte jego kolegów, odznaczających się poważną tuszą, poprze jego projekt.

Róża Freistetter czeka cierpliwie na wynik toczonyj o nią walki, która zmieniła się powoli w sensacyjną kampanię polityczną. Oświadczyła ona poza tym, że jej sprawa nie ma nic wspólnego z kobiecą próżnością. Przeciwnie, gdy ważyła 182 funtów, otrzymała 3 propozycje małżeńskie, a teraz mężczyźni nie interesują się nią wcale.

Bochaterski pułk wielkopolski

W dniu 28 czerwca 1937 Król Rumunii Karol II na zasadzie orędzia Prezydenta R. P. objął szefostwo 57 p. p., jednego z najwaleczniejszych pułków piechoty polskiej. Obok najzaszczytniejszego odznaczenia żołnierskiego krzyża „Virtuti Militari” na sztandar tego pułku zawisną wojenny order rumuński — krzyż św. Michała. Clubnie zasłużył pułk na to wyróżnienie.

Historia 57 p. p. rozpoczyna się z chwilą, gdy 17 lutego 1919 r. dowódca sił zbrojnych Wielkopolski rozkazał sformowanie pułku strzelców wielkopolskich. Już dwa miesiące później pułk bierze udział w ofensywie nad rzeką Berezyną, zajmując miasto Humań i staczając szereg bitew. Następnie wśród ciężkich walk o Bobrujsk pułk świetnym manewrem dezorientuje nieprzyjaciela i odnosi walne zwycięstwo, biorąc 450 jeńców i 5 dział. Sukces ten był triumfem brawury i inicjatywy żołnierzy, którzy samorzutnie rzucali się na ciężkie działa i zdobywali je. Następnie, z powodu znacznie zmniejszonego w walkach stanu żołnierza, pułk zmuszony jest opuścić przedmieścia Bobrujska, jednak już w parę dni później zdobywa je z powrotem, zabierając nieprzyjacielowi m. in. pociąg pancerny. W maju 1919 r. pułk zdobywa miasto Bohuszewicze, niezwykle ważne dla bolszewików punkt strategiczny, i utrzymuje je pomimo gwałtownych ataków przeważających sił nieprzyjacielskich. Po zarządzonej w 1920 r. rozkazie odwrotu, po ciężkich trudach i walkach, w których wielu żołnierzy pułku okryło się chwałą, pułk stanął pod Dęblinem, gdzie Naczelnny Wódz Józef Piłsudski własnoręcznie udekorował orderem „Virtuti Militari” 6-ciu bohaterskich żołnierzy.

Pułk walczył chlubnie w bitwie pod Warszawą a następnie bierze żywy udział w pościgu za bolszewikami. W bitwie w okolicach Mińska Mazowieckiego zdobywa dzielnie broniony sztandar pułku kawalerii bolszewickiej. W ciągu szeregu dni bez wytchnienia ściga nieprzyjaciela, zadając mu klęskę po klęsce i wreszcie w dniu 10 września w krwawej bitwie zdobywa Kobryn. W kilkudniowych walkach, jakie stoczono o utrzymanie tego miasta, pułk ponosi bolesną stratę. Ciężko ranny organizator i dowódca pułku ppłk. Szylling do ostatka kieruje działaniami pułku i umiera z ran, wpływając przykładem swej żołnierskiej wytrwałości na rezultat bitwy. Dowódca 4-ej armii gen. Skierski własnym krzyżem „Virtuti Militari” dekoruje pierś bohatera, który do ostatniej chwili wytrwał na stanowisku, prowadząc swój pułk do wszystkich bojów, tworzących jego piękną historię wojenną.

Walka pod Kobryniem była ostatnim większym wysiłkiem 57 p. p., który do końca brał udział w pościgu za nieprzyjacielem. Dnia 6 grudnia 1920 r. Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz udekorował chorągiew 57 p. p. orderem „Virtuti Militari”.

W bojach o wolność i wielkość Polski pułk stracił 7 oficerów i 288 szeregowych, poległych lub zmarłych z ran. Za zasługi poległych 40 oficerów i szeregowych zostało odznaczonych srebrnym krzyżem orderu

Niemcy rozszerzają pas graniczny Śląska

Przepustki i paszporty

W związku z upłynięciem terminu 15-letniego okresu przejściowego genewskiej konwencji górnośląskiej, toczyły się od pewnego czasu rokowania pomiędzy rządami polskim i niemieckim. Rokowania te wznowione były w ostatnich dniach w Berlinie.

Chodziło m. in. głównie o sprawy ruchu granicznego, dla którego z dn. 14 lipca br. tracą ważność specjalne karty cyrkulacyjne, ustanowione przez konwencję górnośląską, — oraz o sprawę zachowania zamieszkania.

Osoby zamieszkałe w pasie granicznym, które dotychczas posiadały karty cyrkulacyjne, otrzymywać będą w przyszłości przepustki graniczne na podstawie umowy polsko-niemieckiej po ułatwieniach w małym ruchu granicznym z dn. 22 grudnia 1931 r. Pas graniczny,

obejmujący obecnie szerokość 10 km, rozszerzony będzie po stronie niemieckiej do 15 km.

Osoby zamieszkałe poza pasem granicznym, które na skutek upływu ważności kart cyrkulacyjnych mogłyby być poszkodowane w swych interesach, uzyskiwać będą paszporty zagraniczne za specjalnie niską opłatą. Wizowanie tych paszportów przez obustronne konsulaty będzie następowało bezpłatnie. Obustronne właściwe władze otrzymają wskazówki możliwe życzliwego postępowania przy wystawianiu.

W sprawie godzin otwarcia przejść granicznych na Górnym Śląsku, nastąpi, po zbadaniu warunków na miejscu, dodatkowe porozumienie, w którym uwzględną się interesy gospodarcze i komunikacyjne. — Przewidziane jest w miarę potrzeby utrzymanie ruchu noc-

nego na przejściach granicznych, w szczególności dla potrzeb robotników.

Osoby, które na podstawie konwencji górnośląskiej zachowały dotychczas prawo zamieszkania, będą musiały zwrócić się o udzielenie zezwolenia dalszego pobytu do właściwych władz administracji ogólnej. Podania tych osób rozpatrywane będą zyczliwie w ramach obowiązujących przepisów. Osobom, do których stosować się będzie opuszczenie kraju obecnego zamieszkania, udzielane będzie odroczenie terminu wyjazdu, uwzględniające ich sytuację gospodarczą.

W związku z powyższą regulacją ruchu polsko-niemieckiego na byłym obszarze plebiscytowym radzimy naszym czytelnikom, ażeby bezwzględnie wnieśli do odnośnego urzędu podania o uzyskanie przepustki.



Przen. Krwi P. Je z.

Jutro piątek

2 lipca

† Nawiedzenie NMP.

Słońce wsch. o g. 3,20

zach. " " 19,59

Księżyc wsch. o g. 00,00

zach. " " 15,06

Jaka będzie pogoda?

(Według instytutu meteorologicznego Rzeszy we Wrocławiu)

Panujące od wtorku dżdżyste masy powietrza miały ujście w szeregu opadów deszczowych, które w dalszym ciągu nie ulegną zmianie.

Przewidywany przebieg pogody na czwartek, 1 lipca b. r.: Wiatry zachodnie, zachmurzenie zmienne, temperatura umiarkowana, pojedyncze opady atmosferyczne. W ciągu najbliższych dni znów wzrost ocieplenia.

KRONIKA LOKALNA

Z BYTOMSKIEGO

Więzienie dla oszusta

matrymonialnego

BYTOM. Celem zarobienia pieniędzy nieuczciwi ludzie posługują się oszustwami, posuniętymi nieraz do ostatecznych granic. Do kategorii tych ludzi zaliczyć można Pawła M., który będąc żonaty, nawiązał potajemnie stosunek miłosny z młodą dziewczyną, obiecując jej ożenek. „Zakochany” prosił zarazem swoją wybrankę serca, ażeby dostarczy-

wojennego „Virtuti Militari”, 51 oficerów i 385 szeregowych — Krzyżem Walecznych. Podczas działań wojennych pułk zdobył: sztandar pułku kawalerii, 5.380 jeńców, 3.950 karabinów, 115 ciężkich karabinów maszynowych, 21 dział, pociąg pancerny i wiele materiału wojennego.

ła mu na gwałt 50 mk. celem uregulowania jakiegoś palącego rachunku. Dziewczyna wręczyła mu wszystkie swoje oszczędności w wysokości 40 mk. Dopiero później dowiedziała się, że M. jest już żonaty, w wyniku czego sprawę skierowała do sądu. W obawie przed surowym wymiarem kary oskarżony zwrócił rozczarowanej dziewczynie pieniądze spowrotem, wobec czego wyrok opiewał tylko na tygodnie więzienia.

W czasie snu okradziono pijaka

BYTOM. Ubiegłej nocy pewien tułtejszy mieszkaniec usnął pod wpływem alkoholu na przedsiemku miejskiej szkoły zawodowej. Kiedy pijak otrzeźwiał, stwierdził, że w czasie ciężkiego snu skradziono mu 3 mk., książeczkę dewizową i różne skrypty.

Za okrutne znęcanie się nad koniem

BYTOM. Pewien woźnica znęcał się w okrutny sposób nad swoim koniem, który nie był w stanie uciągnąć ciężkiego wozu, naładowanego po brzegi. Przechodnie, którzy nie mogli przyglądać się katowaniu zwierzęcia, zawezwali stróża bezpieczeństwa, który wniósł przeciw okrutnikowi mandat karny.

Z GLIWICKIEGO

Dwa ciężkie wypadki komunikacyjne

GLIWICE. Na narożniku ulic Wrocławskiej i Markgrafena nastąpiło gwałtowne zderzenie samochodu z motocyklem, skutkiem czego oba pojazdy uległy rozbiciu. Motocyklista doznał pęknięcia czaszki, towarzyszył jego zmiążdżenia nogi. Obu odstawiono do szpitala, przy czym stan kierowcy jest bardzo poważny.

— Na drodze z Gliwic do Böhmswalde pewna rowerzystka upadła tak tragicznie na jezdnię, że doznała rozbicia czaszki. Nieprzytomną dziewczynę odstawiono co prędzej do szpitala.

Obchód „Matki i Dziecka” we Wrocławiu

WROCLAW. Niedziela 20-go czerwca br. była dla Polonii tutejszej dniem bardzo uroczystym. Drużyna harcerska urządziła piękny obchód Matki i Dziecka.

Już rano zapoczątkowano obchód tradycyjnym zwyczajem uroczystym nabożeństwem w kościele św. Marcina, w czasie którego przystąpiono wspólnie do komunii św. Uroczystość popołudniowa zgromadziła w Domu Polskim młodzież i starsze społeczeństwo. Przy pięknie przybranych kwiatami stołach rozmieszczono nasze kochane matki, gdyż to na ich cześć urządziła młodzież tak piękną uroczystość.

Wśród obecnych był szereg miłych i zacnych gości, dzięki którym charakter uroczystości jeszcze bardziej stał się podniosły. Program, dobrze do uroczystości dostosowany, udał się doskonale; wśród innych należy wyróżnić deklamacje dzieci kursu języka polskiego, które tchnęły gorącą miłością do matki naszych, oraz słowa zachęty druha harcmistrza i przedstawienie. To ostatnie było oddane z wielką umiejętnością i świadczyło, że młodzi amatorzy dobrze się wczuli i opanowali poszczególne role. To też nie szczędzono im zasłużonych oklasków.

W przerwie gościła drużyna matki i gości skromnym posiłkiem, przy którym w miłym nastroju szybko płynął czas.

Uroczystość zakończono Hasłem Polaków w Niemczech.

Z ZABRSKIEGO

Karygodny pomysł robotnika rolnego

ZABRZE. Pewien młodociany robotnik rolny, zatrudniony w Żülz, wsiadł na motocykl, stojący bez nadzoru przed restauracją i odjechał do Bytomia spowrotem. Tu już oczekiwała go policja, która miast do rodziców, zaprowadziła go do więzienia.

Z dalszych stron

W roku 2139 będą na świecie sami wariaci

Jeden z Anglików obliczył, że w roku 2139 cały świat będzie składał się tylko z samych wariatów. Nie są to żadne przepowiednie, ani też jakieś dociekania, tylko ściśle matematyczne obliczenia. W roku 1859 wypadał 1 wariat na 535 zdrowych, w roku 1897 — jeden wariat już tylko na 312 zdrowych; dalej rozwija się stosunek następująco: w roku 1926 — 1:150, w roku 1977 będzie 1:100, idąc dalej za tym sposobem liczenia, dochodzi się do wniosku, że w roku 2139 cały świat będzie się składał z samych wariatów. Te obliczenia są dokonane ściśle matematycznie. Jak można więc nie wierzyć!

Straszny „żart” kucharza hotelowego

LONDYN. Straszliwy epilog miał żart, jakiego kucharz pewnego londyńskiego hotelu dopuścił się wobec swojego ucznia do posyłek. Kucharz, chcąc dać chłopcu porządną nauczkę za jakieś drobne uchybienie, zamknął go w żelaznej szafie, służącej

do chłodzenia towarów. Po pewnym czasie kucharz zapomniał zupełnie o wypadku, udając się pod wieczór do domu. Dopiero nazajutrz, kiedy chłopak nie stawiał się do kuchni o oznaczonej porze, kucharz przypomniał sobie wczorajszy wypadek. Jak błyskawica pobiegł do szafy, otworzył ją i... znalazł chłopaka nieżywego. Nieszczęśliwy zmarł na śmierć. Sprawcę lekkomyślnego zabójstwa natychmiast aresztowano.

Okropne odkrycie w żóładku rekina-ludojada

SYDNEY (Australia). Na wybrzeżu australijskim, w pobliżu miasta stołecznego Sydney rybacy złowili dużego rekina-ludojada. W czasie ewakuowania żarłocznego potwora morskiego, znaleziono w żóładku nawpół strawione ciało ludzkie. Na ręce widniał jeszcze zegarek ręczny, na którym wyryte zostało nazwisko nieszczęśliwego w osobie pewnego sportowca z Sydney, który w czasie przejażdżki u brzegów morza australijskiego wpadł na skutek wywrócenia się łodzi do wody i został pożarty przez rekina. Od potworów tych roją się wybrzeża wód australijskich.

Przemyciała dewizy w... pieluszkach dziecka

BUDAPESZT. Groteskowy wypadek przemytu wykryto na granicy węgiersko-rumuńskiej.

Oto urzędnikom, przeprowadzającym rewizję wśród podróżnych, jadących w pociągu bukareszteńskim, wpada w oko pewna młoda kobieta, która w jakiś dziwny, nawpół przytomny sposób kłopotowała się o swoje dziecko, 8-miesięczne niemowlę.

Jeden z urzędników celnych, zbliżywszy się do niemowlęcia i dotknąwszy je, zauważył, iż powicie, w którym ono spoczywało, jakoś podejrzanie przy dotknięciu szeleści... Urzędnik zbadał bliżej pieluszki i bieliznę dziecka i wykrył w nich większe paczki banknotów.

Dziecko, które wogóle nie było własnością rzekomej „matki”, odesłano pod opieką pielęgniarki z powrotem do Bukaresztu. Przemycniczkę „matkę” aresztowano.

Mażeńskie tempo Carracioli

RZYM. Przed urzędem stanu cywilnego w Castagnola w pobliżu Lugano odbyła się uroczystość zaślubin słynnego rekor-

dysty samochodowego Carracioli z panią Alice Trobek, rodowitą Szwedką.

Niezwłocznie po ceremoniale zaślubin młoda para podejmowała gości śniadaniem, które trwało wraz z toastem burmistrzowskim 30 minut. Następnie małżonkowie zajęli miejsca w Mercedesie i w rekordowym czasie osiągnęli Paryż a następnie Cherbourg. Tam po spożyciu krótkiego posiłku i zagarażowaniu wozu przeszli na pokład transatlantyka „Bremen”. W chwili, kiedy Carraciola przybył do swej luksusowej kabiny zahuczały syreny, drgnęły liny przybrzeżne — statek ruszył w podróż do Stanów Zjednoczonych.

Dodać należy, że w podobnie szybkim czasie nastąpiła w sercu Carracioli decyzja poślubienia Szwedki. Prostu zatelefonował do Sztokholmu, a otrzymawszy zgodę i błogosławieństwo rodziców Alicji Trobek — ożenił się z nią i teraz płynie do Nowego Jorku.

Szparagi uratowały wieś

BERLIN. W pobliżu niemiecko-holenderskiej granicy leży mała wioska Walbeck, której ludność żyła od wieków z

Dręczenie zwierząt będzie publicznie napiętnowane

Wobec dręczycieli zwierząt zastosowany zostanie nowy środek karny, mający na celu zmniejszenie wypadków barbarzyńskiego obchodzenia się właścicieli z swoimi zwierzętami. Odnosne osoby, którym udowodni się dręczenie zwierząt, otrzymają w przyszłości odnośny dopisek do książeczki pracy (Arbeitsbuch).

Z OPOLSKIEGO

Dwie ofiary ruchu szosowego

OPOLE. Przed restauracją pod „Weisser Ross“ samochód ciężarowy pochwylił zamezną Elżbietę Kornek z Winowa, która obok ciężkich wewnętrznych obrażeń odniosła niebezpieczne okaleczenia czaszki. W stanie bardzo groźnym odstawiono nieszczęśliwą natychmiast do szpitala.

— Dalszy wypadek ruchu szosowego miał miejsce pomiędzy Gosławicami i Zawadą, w czasie którego uczeń stolarski Józef Kornek z W. Kotorza pochwycony został przez samochód, odnasząc złamanie nogi i dotkliwe obrażenia cieleśne. Ambulans pogotowia odstawił ofiarę ruchu drogowego do opolskiej lecznicy.

Rozszarpana przez lokomotywę

DĘBSKA KUŹNIA, pow. opolski. Tuż przy torze kolejowym w pobliżu stacji Dębska Kuźnia przechodnie dokonali straszliwego odkrycia. W kałuży skrzepiej krwi leżały okropnie zniekształcone zwłoki młodej dziewczyny, którą rozszarpała lokomotywa jednego z pociągów. Obok zwłok leżał rower. Ponieważ przy zwłokach nie znaleziono żadnych wykazów, nie udało się dotąd stwierdzić tożsamości dziewczyny, która liczyła około 20 lat i ubrana była w odświętną suknię. Komisja sądowa wszczęła dochodzenie w kierunku ustalenia, czy zachodzi samobójstwo, nieszczęśliwy wypadek, lub mord.

Z OLESKIEGO

Całym pędem w kamień przydrożny

OLESNO. W tych dniach na szosie do St. Olesna miała miejsce katastrofa samochodowa, w czasie której właściciel uderzył wozem swoim całym impetem o kamień przydrożny. Wszyscy pasażerowie w liczbie 4 osób ulegli ciężkim obrażeniom cieleśnym. Nieszczęśliwym udzielił pierwszej pomocy zawiezany niewłocznie lekarz. Samochód został niemal całkowicie zdemolowany. Przyczyna katastrofy narazie nieznana.

Z NYSKIEGO

Śmierć pod kołami samochodu

NYSZA. Ciężki w swych skutkach wypadek miał ostatnio miejsce na dużym moście Berlin — Nysa. W czasie przejeżdżania przez wspomniany most Paweł Czajor wypadł z samochodu ciężarowego, w następstwie czego przeszły przez niego koła przyczepki, zabijając go na miejscu.

Uwaga uczestnicy pielgrzymki do Częstochowy

w czasie od 2 — 4 lipca 1937 r.

Niniejszym podajemy do wiadomości, iż wyjazd pielgrzymki do Częstochowy nastąpi w piątek, dnia 2 lipca br. według następującego rozkładu kolejowego:

Grupa I

Opole	o. 7.59	Strzelce	o. 9.30	Olesno	o. 10.05
Vosowska	p. 8.40	Vosowska	p. 9.59	Ciasna	o. 10.43
Vosowska	o. 10.10	Vosowska	o. 10.10	Lubliniec	p. 11.07
Pluder	o. 10.39	Pluder	o. 10.39	Lubliniec	o. 12.19
Lubliniec	p. 11.27	Lubliniec	p. 11.27	Częstochowa	p. 13.00

Grupa II

Racibórz	o. 6.12	Katowice	p. 9.16	Katowice	p. 10.01
Nędza	o. 6.27	Gliwice	o. 9.01	Katowice	o. 10.55
Sumina	p. 6.46	Zabrze	p. 9.09	Częstochowa	p. 13.01
Sumina	o. 7.06	Zabrze	o. 9.30		

Powrót w niedzielę, dnia 4 lipca 1937 r.

Grupa I

Częstochowa	o. 14.59	Opole	p. 19.14	Lubliniec	o. 16.20
Lubliniec	o. 16.02	Lubliniec	o. 16.30	Olesno	p. 17.14
Lubliniec	o. 16.30	Strzelce	p. 19.02		

Grupa II

Częstochowa	o. 16.31	Sumina	p. 21.18	Zabrze	p. 20.08
Katowice	p. 18.27	Racibórz	p. 22.13	Gliwice	p. 20.36
Katowice	o. 19.37	Katowice	o. 19.36		

U w a g a: Wszystkim uczestnikom zwracamy uwagę na istniejące przepisy dewizowe według których wolno zabrać do Polski najwyżej 10.— marek i to tylko w srebrze.

Związek Polaków w Niemczech T. z. Dzielnica I.

Wypadek samochodowy uzdrowił go z nieuleczalnej choroby...

BUDAPESZT. W r. 1930 rumuński kapitan Jan Dumitrescu został w czasie manewrów ranny ciężko w głowę. Wprawdzie udało mu się uratować życie, lecz od tej pory kpt. Dumitrescu zaczął cierpieć na straszną bezsenność.

Nie mogąc zupełnie spać, zasięgał ciągle porady rozmaitych wybitnych lekarzy, z których jednak żaden nie umiał zaradzić tej przykłej chorobie.

I oto dopiero w tych dniach wydarzył się niemal cudowny wypadek: kpt. Dumitrescu, idąc przez ulicę, został najechany przez auto. Padł zemdlny na ziemię. Gdy zaś obudził się z omdlenia, ogarnęła go natychmiast dziwna senność. Dumitrescu, który od 7-miu lat nie mógł zupełnie spać, zasnął teraz snem głębokim.

Lekarze rumuńscy „głowią się“ obecnie nad rozwiązaniem osobliwej zagadki, w jaki sposób wypadek samochodowy mógł przywrócić sen człowiekowi, który przez tyle lat z rzędu cierpiął na nieuleczalną bezsenność.

Zemsta hindusów za zabicie „świętej małpy“

BOMBAY (Indie). Religia hinduska nakazuje swym wyznawcom czcić małpy jako stworzenia święte. To też świątynie hinduskie roją się od tych figlarnych stworzonek.

Do miasta hinduskiego Benares zawiatała ostatnio grupa mahometan, błędząc bez celu po mieście. Chcąc spłatać tubylcom figla, wyznawcy Mohometa zabili w jednej z świątyń małpę, porzucając jej ścierwo na ulicy. Następstwa lekkomyślnego czynu były straszne. Około zabitej małpy zgromadziły się w mgnieniu oka tłumy hindusów, którzy z strasliwym okrzykiem oburzenia ruszyli pod dom zabójców „świętej“ małpy. Rozpoczęła się regularna bitwa. Ciskano kamieniami, strzelano i mordowano się wzajemnie. Po upływie dwóch godzin całe miasto znajdowało się w stanie oblężenia. Wymordowano w okrutny sposób wszystkich, zamieszkujących w mieście mahometan. Silny oddział wojska tylko z największym trudem zdołał przywrócić porządek. Zanotowano kilkudziesięciu zabitych i przeszło stu ciężkorannych.

Tragiczny zgon znanego piłkarza

POZNAŃ. 23-letni znany piłkarz poznański, Jan Konopa, środkowy napastnik mistrzowskiej drużyny Hop, zasnął przed kilku dniami przy pracy i został przewieziony do szpitala miejskiego, gdzie stwierdzono u niego pewne objawy zatrucia. Onegdaj rano Konopa zmarł.

produkcji ręcznych tkanin jedwabnych. Przemysł ten, o charakterze chałupniczym, wypierany był ostatnio coraz bardziej przez rozwijający się w pobliżu przemysł fabryczny. Coraz częściej do chat chłopów w Walbeck zaglądać zaczął głód. Nie znajdując zbytu dla swej produkcji chałupniczej, chłopci tej wioski po wspólnej naradzie postanowili przeczucić się na bardziej intratne działy produkcji rolnej. Wobec zwiększonego popytu na szparagi, cała ludność wioski zaczęła uprawiać tę roślinę, dla której w krótkim czasie zdobyto cenne rynki zbytu. Dziś Walbeck jest centrum hodowli szparagów w północno-zachodnich Niemczech.

Prohibicja obowiązuje jeszcze w 5 Stanach

WASZYNGTON. Aczkolwiek prohibicja (zakaz używania napojów alkoholowych) zniesiona została w Stanach Zjednoczonych 5 grudnia 1933 r. po przeszło 14 latach istnienia, to jednak wówczas zniosła ją w swych granicach tylko 36 spośród 48 stanów. Od tego czasu kolejno zniosła prohibicję jeszcze 7 stanów, tak że obecnie obowiązuje ona tylko jeszcze w 5, a mia-

nowicie w Georgii, Kansas, Missisipi, Oklahoma i Tennessee. W Georgii wolno sprzedawać wino i piwo, natomiast wyrób i sprzedaż wódki są zakazane. W Kansas wolno sprzedawać tylko piwo, nie posiadające więcej niż 3,2 proc. alkoholu. Wino i wódka są zakazane. W Missisipi piwo, wino i wódka są zakazane. Mimo to wszyscy piją wszystko, po czym trzeźwi obywateli udają się do lokalów wyborczych i tam głosują za utrzymaniem prohibicji. W Oklahamie i Tennessee również panuje całkowita prohibicja, a przemytnicy alkoholu w dalszym ciągu nadmiernie się bogacą.

Kangur paserem

LONDYN. Niedawno popełniono w mieszkaniu dyrektora ogrodu zoologicznego w Brisbanie tajemniczą kradzież. Żona dyrektora, wróciwszy z balu, położyła kosztowną kolia brylantową na nocnym stoliku, zapomniawszy schować ją do szkatułki. Nazajutrz zrana spostrzegła, że kolia zniknęła, a że okna sypialnego pokoju były przez noc otwarte, podejrzenie padło na nocnego stróża. Ten jednak energicznie zaprotełował przeciwko podobnemu po-

sądzeniu, a że przeprowadzona u niego w mieszkaniu szczegółowa rewizja nie dała żadnego dowodu jego winy, sprawa kradzieży nie została wyjaśniona.

Po jakimś czasie personel ogrodu zoologicznego zauważył, że kangur, zamknięty w jednej z klatek, bawi się czymś błyszczącym. Przy zbliżaniu się jednak ludzi chował przedmiot do pochwy brzusznej. Zawiadomiony o tym dozorca zwierzyńca poddał kangura oględzinom i ku zdumieniu obecnych wydobyto z kieszeni egzotycznego pupila skradzioną kolia.

Jak się okazało podejrzenia były słuszne. Stróż, korzystając ze snu pani domu, ściągnął ze stolika klejnoty, i znając upodobanie kangurów do noszenia kamieni w pochwie, podrzucił kolia do klatki jednego z nich, nie miał jednak odwagi zabrać jej z tego oryginalnego schowka z powrotem.

Grom ominął krucyfiks

MARIENBAD. U wrót cmentarza w Marienbadzie zdarzył się zastanawiający wypadek: grom, który rozdarł drzewo od góry do dołu — ominął obrazek Matki Boskiej i żelazny krzyż z figurką wyobrażającą Chrystusa.

Nazwa Polski w obcych językach

Polonia — po łacinie, włosku, hiszpańsku; Pologne — po francusku, Poland — po angielsku, Polen — po niemiecku, Polska — po rosyjsku, Polsko — po czesku, Lechistan — po turecku, Lengyel Orszagh — po węgiersku, Porando — po japońsku, Polankuo — po chińsku, Polija — po łotewsku, Lenkija — po litewsku.

PROGRAM RADJOWY

Piątek

OGÓLNOPOLSKI

6,15 Pieśń poranna. 6,18 Gimnastyka. 6,38 Płyty. 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Płyty. 7,15 Aud. dla poborowych. 7,35 Płyty. 11,57 Sygnał czasu i hejnał. 12,03 Dziennik połudn. 12,15 Skrzynka rolnicza. 12,25 Orkiestra wojskowa. 15,45 Wiad. gospodarcze. 16,00 Rozmowa z chorymi. 16,15 Koncert solistów. 16,45 Rep. z Wystawy Paryskiej. 17,00 Koncert. 17,50 Nasze drzewa „Modrzew“ 18,00 Program na jutro. 18,05 Pogad. konkursowa. 18,10 Płyty. 18,50 Pogad. aktualna. 19,00 Koncert kameralny. 19,50 Wiad. sport. 20,00 Niebieski płaszcz. 20,45 Dziennik wiecz. 20,55 Pogad. aktualna. 21,00 Muzyka lekka i taneczna. 21,45 Obrazki rybackie. 22,00 Wiad. dziennika wiecz.

KATOWICE

6,00 Sygnał czasu i pieśń poranna. 6,03 Płyty. 12,15 Pogadanka. 13,00 Koncert życzeń. 13,15 Płyty. 15,30 Poradnik sport. 15,36 Jak spędzić święto? 15,43 Wiad. giełdowe. 18,00 Skrzynka ogólna. 18,10 Program na jutro. 18,15 Pieśni i tańce śląskie. 18,45 Wiad. sport.

WROCLAW

5,00 Muzyka poranna. 5,45 Gimnastyka. 6,30 Królewiec. 8,30 Koncert poranny. 9,30 Kom. 9,35 Gimnastyka. 11,30 Kom. 11,45 Pogad. 12,00 Koncert. 14,00 Płyty. 16,00 Koncert orkiestrowy. 18,00 Opowiad. 18,20 Pogad. 18,40 Pogad. 18,50 Kom. 19,00 Muzyka lud. 19,30 Kom. 20,00 Kom. 21,00 Wes. aud. letnia. 22,00 Kom. 22,15 Pogad. sport. 22,30 Rep. sport. 22,40 Deutschlands. 23,00 Deutschlands.

Sobota

OGÓLNOPOLSKI

6,15 Pieśń poranna. 6,18 Gimnastyka. 6,35 Płyty. 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Płyty. 11,57 Sygnał czasu i hejnał. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Pogad. rolnicza. 12,25 Koncert. 15,45 Wiad. gospodarcze. 16,00 Wes. aud. dla młodzieży. 16,30 Koncert solistów. 17,00 Koncert. 17,50 Pogad. 18,00 Nasz program. 18,10 Program na jutro. 18,15 Płyty. 18,50 Pogad. aktualna. 19,00 Muzyka lekka. 19,40 Pogad. aktualna. 19,50 Wiad. sport. 20,00 Aud. dla Polaków za granicą. 20,45 Dziennik wiecz. 20,55 Przegląd wydawnictw rolniczych. 21,05 Występ chóru. 21,35 Nowości poetyckie. 21,50 Wiązanki. 22,50 Wiad. dziennika wiecz.

KATOWICE

6,00 Sygnał czasu i pieśń poranna. 6,03 Płyty. 12,15 Wiad. bież. 12,20 Życie kulturalne Śląska. 13,00 Koncert życzeń. 13,15 Płyty. 15,30 Muzyka taneczna. 15,43 Wiad. giełdowe. 18,00 Nasz program. 18,10 Program na jutro. 18,15 Felieton. 18,25 Swaczyna u Dorotki. 18,45 Wiad. sport.

WROCLAW

5,00 Królewiec. 5,45 Gimnastyka. 6,00 Muzyka poranna. 6,30 Berlin. 8,30 Sztuttgart. 9,30 Kom. 10,30 Aud. dla dzieci. 11,30 Kom. 12,00 Koncert. 14,00 Deutschlands. 15,00 Pogad. 15,20 Pieśni współczesne. 15,45 Pogad. 16,00 Kolonia. 18,00 Tydzień się kończy. 18,50 Kom. 19,00 Muzyka taneczna. 19,45 Kom. 20,00 Kom. 20,10 Wesoly wieczór regionalny. 22,00 Kom. 22,20 Rep. sport. 22,35 Rep. z rozgrywek tenisowych w Wimbledon. 22,50 Muzyka taneczna.

Redaktor nac. Jan Łangowski

Odpowiedz. za cały tekst redak., wybór matryc i kliszy: Jan Łangowski, Opole; za ogłoszenia: Józef Szczepanik; Chraśty. — Nakł. V 37 ogółem wt., czw., sob. po 2503; śr., piąt., niedz. po 852 (w tym „Now. Codz.“ 781, „Now.“ 1651, „Dz. Rac.“ 71). — Chwilowo obowiązują cennik ogłoszeń nr. 3

Złodziej w roli detektywa

NOWY JORK. Przed gmachem wielkiego banku przy ul. Wallstreet w Nowym Jorku miał w tych dniach miejsce niezwykle wypadek wyrafinowanej kradzieży. Do pilnujących wejścia bankowego policjantów podszedł jakiś osobnik, oświadczył urzędowo: „Jestem inspektorem policji kryminalnej — ścigam oszusta, który w tej chwili podejmuje z banku przy pomocy fałszywego czeku 40 000 dolarów“. Jakoż po chwili domniemany inspektor wyprowadził z gmachu bankowego rzekomego oszusta, którego w towarzystwie obu wspomnianych policjantów odprowadził na odwach. Tu „pan inspektor“ nakazał obu stróżom bezpieczeństwo odprowadzić aresztanta do osobnej celi więziennej, sam zaś, jak twierdził, musi natychmiast złożyć skonfiskowaną sumę w jednym z banków. I poszedł, zabierając całą kwotę, by więcej nie wrócić. Dopiero po niewczasie przekonano się, że był to zwykły złodziej, który tak doskonale umiał odegrać rolę detektywa. Okradziony był posłem wielkiej firmy, który podejmował 40 000 dolarów na wyplatę robotników i personelu.